

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 23 (274)

9—15 VI 1988 r.

Cena 30 zł

Pos. Mularski z trybuny sejmowej



Fot. J. Kosiński

OSTRZEJ SPOJRZEĆ NA EKOLOGIE

W dniach 25—26 maja nad stanem środowiska naturalnego w Polsce obradował Sejm. W poselskiej debacie nad tym ważnym zagadnieniem zabrał również głos poseł z okręgu legnickiego, mgr inż. Czesław Mularski, na co dzień naczelnym inżynierem ds. inwestycji w Zakładach Górniczych „Lubin”. Ze względu na wagę poruszonych problemów zamieszczamy poniżej treść jego wystąpienia.

★

Obywatelu Marszałku!

Wysoki Sejmie!

Przedłożona pod obrady Wysockiej Izby informacja rządu o realizacji ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska nie daje powodów do optymizmu. Szczególny niepokój budzi brak postępu w zakresie neutralizacji zanieczyszczeń pochodzących ze stosowania środków nawożenia i ochrony roślin, wzrost emisji dwutlenku siarki, tlenków azotu i związków ołowiu oraz wzrost zasolenia Odry i Wisły wodami kopalnianymi. Sytuacja ta, a także często jednostronne, nie poparte dowodami katastroficzne wizje prezentowane w środkach masowego przekazu wywołują lęk i niezadowolenie społeczne.

Obywatelo Posłowie!

Jestem posem województwa legnickiego. Region nasz został w 1983 r. zaliczony do grupy 27 ob-

szarów w kraju uznanych za tereny ekologicznie zagrożone, a w świetle ocen niektórych ekspertów do grupy regionów klęski ekologicznej. Nie zamierzam podważać tych ocen, ale jednocześnie w świetle wzrastającego zagrożenia dla środowiska naturalnego w kraju chciałbym na przykładzie województwa legnickiego wykazać, że konsekwentne działania władz i administracji gospodarczej, a także zrozumienie załóg zakładów pracy mogą w stosunkowo krótkim czasie przynieść istotną poprawę stanu środowiska przyrodniczego.

Największym bogactwem województwa jest miedź. Zlokalizowane tutaj zasoby stanowią około 12 proc. zasobów światowych, stawiając nasz kraj na 6 miejscu w świecie i których eksploatacja przysparza Polsce blisko 8 proc. wpływów dewizowych. Województwo legnickie to także dobrze rozwinięte rolnictwo, zaliczane do ścisłej czołówki krajowej. Intensywny rozwój województwa bez równoległej budowy urządzeń ochrony środowiska doprowadził w drugiej połowie lat 70. do potencjalnego zagrożenia środowiska oraz postępującej jego degradacji. Szczególnie groźne okazały się związki fluoru, tlenku azotu, węgla oraz pyły metalurgiczne. Zanieczyszczenia te są głównie emitowane przez zakłady KGHM, w tym przede wszystkim przez huty miedzi „Legnica” i „Głogów”.

Jaki jest stan środowiska przyrodniczego w dniu dzisiejszym?

Jest on zróżnicowany w poszczególnych rejonach. W niektórych, jak np. w rejonie Pogorza Kaczawskiego, zachodniej i południowo-wschodniej części, ocenia się stan jako dobry. W innych występują lokalne obszary degradacji, są to bezpośrednie rejonu hut i składowania odpadów. Stan

(Ciąg dalszy na str. 9)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 30 V na posiedzeniu Ko-
legium Wojewody, któremu prze-
wodniczył Ryszard Jelonck, za-
poznano się z aktualną sytuacją
kadrową w oświacie woj. legnickie-
go. Spośród 7.280 zatrudnionych
w szkołach i placówkach
oświatowo-wychowawczych nau-
czycieli i wychowawców ponad
53 proc. legitymuje się wyższym
wykształceniem. Niepokojącym
zjawiskiem jest ubytek kadry
nauczycielskiej. Szacuje się, że w
roku szkolnym 1988/89, wyniesie
on blisko 600 nauczycieli. Przybę-
dzie zaś 356 pedagogów. Stąd nie-
zbędne są dalsze działania w ce-
lu pozyskania jak największej licz-
by wysoko kwalifikowanych nau-
czycieli — absolwentów wyższych
uczelnii i SN-ów, szczególnie po-
chodzących z terenu Legnickiego.
Kolegium rozpatrzyło także in-
formację o stanie realizacji uchwa-
ły WRN w sprawie ochrony zdro-
wia, ze szczególnym uwzględnie-
niem specjalistycznej opieki zdro-
wotnej. Omówiono również pro-
jekt wykazu przedsiębiorstw pro-
ponowanych do przekazania ra-
dom narodowym stopnia podsta-
wowego.

— 31 V Egzekutywa KM PZPR
w Lubinie dokonała oceny reali-
zacji zadań wynikających z uchwa-
ły IV Plenum KC PZPR w spra-
wie doskonalenia stylu pracy
instancji i organizacji partyjnych
oraz podniesienia rangi POP.
Stwierdzono, że nastąpił postęp
w wyrównywaniu poziomu i efek-
tywności działania POP. Pozy-

tywnie oceniono reagowanie na
krytykę zgłaszana przez OOP/POP
i członków partii, przeciwdziałanie
formalizmowi i biurokracyzmowi,
wpływanie na doskonalenie
pracy Urzędu Miejskiego. Do ne-
gatywów zaliczono niedostateczny
wpływ na przyspieszenie przeglą-
du struktur organizacyjnych i a-
testacji stanowisk pracy w za-
kładach, słabą pracę OOP w za-
kresie umocnienia swych sił w
środowisku działania, słaby roz-
wój partii w osiedlach mieszka-
niowych.

— I VI w Urzędzie Wojewódz-
kim miało miejsce spotkanie
władz wojewódzkich z kilkudziesięcioosobową grupą wzorowych
zuchów i harcerzy oraz ich ro-
dzicami, które zostało zorganizowa-
ne przez Komendę Chorągwi
ZHP i Wojewódzką Radę Przy-
jaciół Harcerstwa. Na pytania ze-
branych odpowiadał I sekretarz
KW PZPR Henryk Nowak, prze-
wodnicząca RW PRON Maria Hu-
lajew, przewodniczący WRN i
WRPH Eugeniusz Barczyński oraz
wojewoda Ryszard Jelonck. Zu-
chów i harcerzy wyróżniono
odznaczeniami organizacyjnymi, a
ich rodziców listami gratulacyj-
nymi od przewodniczącego WRPH
i komendanta chorągwi.

kombinat miedzi

— 29 V—2 VI przebywał w Za-
kładzie Budowy Kopalni dyrektor
departamentu węgierskiego Mi-
nistertwa Górniczego, który za-
poznał się z wadłarzem prac
przepracowanych przez tę firmę w
zagłębiu miedziowym. Wizyta
miała na celu rozpoznanie możli-
wości technicznych i wykonaw-
czych ZBK w aspekcie rozszerze-
nia naszego udziału w moderniza-
cji kopalni węgla kamiennego
na Węgrzech.

— 30 V—5 VI gościła w Zakła-
dzie Budowy Kopalni 2-osobowa
delegacja jednej z największych
firm budowlanych w świecie,
Bouygues z Francji, na której zle-
cenie ekipa górników z LGOM u-
czestniczy w budowie tuneli ko-
lejowych w Algierii. Francuzi za-
poznali się z profilem robót reali-
zowanych przez ZBK w zagłębiu
miedziowym, Wieliczce i na bu-
dowie metra w Warszawie. Mó-
wiono o planach dalszej współ-
pracy na obcych rynkach, w tym
m.in. przy budowie ważnych in-
westycji w Europie zachodniej.

— 30—31 V obradowała Rada
Pracownicza w ZG „Rudna”.
Pierwszego dnia członkowie RP
zapoznali się z sytuacją w Zakła-
dzie Wzbogacania Rudy, gdzie
stwierdzono, że duży odpych ludzi
w związku z niskimi płacami i
ciężkimi warunkami pracy. W ce-
lu zgłębienia tematu członkowie
rady prowadzili rozmowy z pra-
cownikami na stanowiskach ro-
boczych, kierownikami oddziałów
i szefostwem ZWR. W przyjętej
uchwale określono szereg dzia-
łań doraźnych, zmierzających do
poprawy istniejącego stanu rze-
czy. M.in. postanowiono urucho-
mić rezerwy środków funduszu
płac na podniesienie zarobków
pracowników najniższej opłacanych.
Z myślą o poprawie warunków
pracy m.in. wystąpiono do KGHM
o zakup taśmociągu w Szwecji.
Następnego dnia rada rozpatrzy-
ła wnioski pracowników oświadcze-
nia pomocy z ZFM. Dyskutowano też
nad planem techniczno-ekonomicz-
nym kopalni na 1988 r., przedło-
żonym przez dyrekcję. Został on
przyjęty poza częścią socjalno-by-
tową, która zostanie zaakceptowa-
na dopiero po otrzymaniu dofi-
nansowania ze scentralizowanej
części ZFS i ZFM. Analizowano
też działalność gospodarczą w I
kwartale br., na podstawie infor-
macji dyrektora kopalni. Została

ona przyjęta z drobnymi uwaga-
mi. Rada zapoznała się również
z przebiegiem akcji protestacyj-
nej na początku maja br. w za-
kładzie.

— 31 V w Zakładach Górni-
czych „Rudna” odbyło się spotka-
nie zespołu załogowo-związkowe-
go prowadzącego w dniu 4 maja
br., negocjujące z przedstawicielami
dyrekcji zakładów i KGHM w
sprawach placowych i socjalnych.
Dokonano oceny stopnia realizacji
ustaleń znajdujących się w pod-
pisanym porozumieniu. Orzeczone,
iż wszystkie sprawy bieżącej zgod-
nie z przyjętym harmonogramem.
Związkowcy i przedstawiciele
załóg uzgodnili, że spotkania za-
łogowe na tzw. międzymianach
dla dokonania rozliczenia zwarte-
go porozumienia zostaną organi-
zowane w momencie wykonania
przez dyrekcję wszystkich zadań
ujętych w zawartym przez obie
strony dokumencie.

— 31 V Egzekutywa KZ PZPR
w ZG „Półkowice” oceniła dya-
lność OOP nr 2 z PW, PG i
PZ. Oceny te mają na celu skon-
frontowanie stylów i efektów pra-
cy organizacji partyjnych dzia-
jących w podobnych warunkach,
a są one poprzedzone analizą do-
konywaną przez Zakładową Ko-
misję Kontrolno-Rewizyjną. We
wszystkich OOP uruchomiono gru-
py partyjne, które stanowią forum
dla codziennego działania człon-
ków partii, dobrze się układa
współpraca z kołami ZSMP, wła-
ściwie organizuje zebrania partyj-
ne, odpowiednio korzysta się tak-
że z przydzielania indywidualnych
zadań partyjnych. Ale nie stosuje
się jeszcze praktyki przypisywa-
nia zadań grupowych, zbyt wąski
jest aktyw OOP, nie wykorzystuje
się w pełni uprawnień nada-
nych podstawowym ogniwom
partii przez IV Plenum KC PZPR,
w tym także w dziedzinie polity-
ki kadrowej.

Współpraca między kombinatami

Zacieśnia się współdziałanie lu-
bńskiego kombinatu miedzi z
różnymi firmami w Algierii. Za-
częło się od wyjazdu kilkusetoso-
bowej grupy górników z LGOM
na budowę tuneli kolejowych. W
1986 roku Federacja Górniczych
Związków Zawodowych zawarła
umowę z algierskim związkowca-
mi o wymianie czasowej. W jej
ramach kilkudziesięciu pracowników
KGHM wraz z rodzinami spe-
dowało urlop nad Morzem Śród-
ziemnym. Natomiast Algierczycy
wypożyczali w ośrodkach czasowy-
ch kombinatu. Również i w
tym roku KGHM otrzymał ze

związkowej puli 26 skierowań na
wczasy w Algierii. Ale to nie
wszystko.

Niedawno gościła w kombinacie
miedzi w Lubinie algierska dele-
gacja z Kombinatu Żelaza i Fos-
fatu w Tebessie, w skład której
wchodzili przedstawiciele dyrekcji
i związków zawodowych. Efektem
przeprowadzonych rozmów było
zawarcie porozumienia o kierun-
kach współpracy między obu ko-
mbinatami, pod którym podpisy zło-
żył dyrektorzy i związkowcy.

Przewiduje ono umocnienie bez-
pośrednich więzi socjalnych, bo
trzeba powiedzieć, iż obie firmy

partycypowały w umowie związ-
kowej z 1986 r., o której wspomi-
nieliśmy na początku. Ponadto
podpisany dokument zakłada na-
wiązanie kontaktów technicznych.

Skoncentrujmy się na razie na
zapisach dotyczących sfery socjal-
nej. Już w tym roku skorzysta z
wczasów z każdej strony po 30 o-
sób. Pobyt grupy polskiej w Al-
gierii, przewidziany jest w mie-
siącach wrzesień—październik.
Górnicy algierscy przybędą do
Polski na wycieczkę w II połowie
sierpnia. W przyszłym roku pla-
nuje się zwiększenie wymiany
wczasowej do 40 miejsc. Zapadły
też ustalenia oświadczenia wysokości
tzw. kieszonkowego: 1000 dinarów
algierskich za 35 tys. zł dla uc-
zestników wszystkich form wy-

miany z możliwością zwiększenia
tych kwot.

Co się zaś tyczy współpracy
technicznej, to obie strony usta-
liły, iż dotyczyć ona winna pro-
wadzenia robót szybowych i eks-
ploatacyjnych. Takie sformułowa-
nie wynika zapewne z tego, iż Al-
gierczycy zamierzają budować no-
wą kopalnię rud żelaza. Ale szcze-
góły związane z kontaktami na
placach technicznej będą do-
pięro uzgodnione w odrębnym try-
bie między stronami, które wyra-
ziły gotowość wymiany grup spe-
cjalistów.

Nawiązana bezpośrednia współ-
praca między obu kombinatami
rokuje na przyszłość duże nadzie-
je. A powinny z niej skorzystać i
firmy, i ich załogi.

PALĄ SIĘ LASY

Strazacy biją na alarm — tak nieko-
munistycznej sytuacji zagrożenia pożarowe-
go nie było w województwie legnickim
od wielu lat. Pierwsze pożary
głównie, bo tych w br. było najwięcej,
paliły miejsce już w lutym, jednak
głównie tzw. palności w lasach przy-
stąpiło na kwiecień. Brak opadów śnie-
żnych, niewielkie opady deszczu
sprawiały, że zagrożenie po-
żarów terenów leśnych wzrosło niepo-
miernie. Jeśli połączyć je z coraz
częściej przypadkami wypalania
na łąkach i w rowach w okresie
jesiennej wiośny, to obraz ogólny
przedstawia się w niewesołych bar-
wach, wśród których, niestety, domi-
nuje kolor czerwony. Jak podają sta-
tyki Komendy Wojewódzkiej Stra-
ży Pożarnej w Legnicy, do 5 maja
tę nie pozostawia po sobie żadnych śla-
dów, jednak możliwości zaproszenia o-

strat. Jesi w roku 1987 co 11 pożar
miał miejsce w lasach, to w roku
bieżącym co trzeci sygnał o potrzebie
natychmiastowej akcji dotyczył po-
żaru na terenach zalesionych. Przed ro-
kiem woj. legnickie zajmowało 11
miejsc w ogólnokrajowych zestawie-
niach strat w wyniku pożarów lasów,
których łącznie spaliło się 25 ha. W
ciągu czterech miesięcy br. spaliło się
już 60 ha lasów, zanotowano 56 po-
żarów, a straty wzrosły 13-krotnie, osią-
gając łączną kwotę 25 mln zł! Naj-
częściej pali się w lasach nadleśnictw
Lubin i Legnica (60 proc. pożarów),
rejonem najbardziej zagrożonym są
tereny od Polkowic do Karczewisk, od
Jąroszówki po Dobrzejów.

Ustalenie przyczyn zaistniałych po-
żarów jest bardzo trudne, ten żywioł
nie pozostawia po sobie żadnych śla-
dów, jednak możliwości zaproszenia o-

gnia sprzyja wiele czynników: rozle-
ga sieć dróg i przejazdów przez te-
reny zalesione, możliwość wjazdów po-
jazdami samochodowymi w głąb lasów,
nieostrożne obchodzenie się z otwar-
tym ogniem, a także wspomniane już
wcześniej nagminne wypalanie traw.
Straty powstałe w gospodarce leśnej
mogłyby być znacznie większe i do-
tkliwsze, gdyby nie prowadzone przez
straże pożarne i administrację lasów
państwowych intensywne działania pre-
wencyjne, ujawniające wiele przypad-
ków łamania elementarnych zasad o-
chrony przed pożarami.

Praca bazy lotniczej, stale obserwa-
cja, za pomocą trzech telewizyjnych
kamer, wybranych obszarów leśnych,
obserwacja i kontrola terenów leśnych
mają służyć zmniejszeniu zagrożenia
pożarowego. Jednocześnie i strażacy,
i służby leśne zwracają się do miesz-
kańców województwa z apelem o
wzmocnienie uwagi i zachowanie szcze-
gółnej ostrożności podczas każdego po-
bytu i przejazdu przez tereny leśne.
Skoro o akcjach kontrolnych mowa,

to wypada przypomnieć, iż w wyniku
trwającej trzy tygodnie kontroli za-
bezpieczenia ppoż. obiektów rolnictwa
uspołecznionego i prywatnego, użyte-
czności publicznej, komunikacji, zakła-
dów przemysłowych, budynków miesz-
kalnych, domów handlowych, szkół i
spółdzielni pracy (łącznie skontrolowa-
no 2700 obiektów, a kontrolę przepro-
wadzało 138 funkcjonariuszy pożarni-
ctwa), ujawniono wiele zaniedbań i
przypadków lekceważenia elementar-
nych zasad bezpieczeństwa. Mandata-
mi karnymi ukarano 513 osób na łącz-
ną kwotę 552 tys. zł, do kolegium ds.
wykroczeń skierowano 16 spraw, do
organów prokuratury skierowano 5 do-
niesień, do zakładu energetycznego i
gazowniczego zgłoszono 27 wniosków
o odcięcie gazu lub energii. (m)

☆
Wojewoda legnicki zarządzeniem
z dnia 1 czerwca br., uchylił o-
bowiążujące od 17 maja br., za-
rządzenie w sprawie zakazu
wstępu do lasów na terenie woj.
legnickiego.

POLSKA MIEDŹ

ON 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 64, tel. 46-44-44, redaktor naczelny 46-10-23, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banat, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowski, Barbara Michańska, Mirosław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisław Stępień, Maciej Zalewski. Korekta: Agnieszka Kłoszewska, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Półtra Skargi 3/4. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie-
mówionych redakcja nie zawiera, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2038/87. C-11.

KANDYDACI DO WRN



Trzydziestolatek

Tadeusz Cieślak — lat 33, żona, ojciec dwóch synów, inżynier mechanik, sztygar oddziałowy oddziału maszyn ciężkich w Zakładzie Robót Górniczych KGHM, członek PZPR, sekretarz Rady Pracowniczej ZRG i przedstawiciel tego zakładu w Radzie Pracowniczej KGHM, wiceprezes Zakładowego Koła Techniki i Racjonalizacji, mieszkanie Legnicy, do WRN kandyduje po raz pierwszy w okręgu 12.

— Ponieważ pracuję w firmie zajmującej się wykonawstwem inwestycyjnym chciałbym pracować w komisji inwestycji i rozwoju. Ciekawe i ważne dla nas wszystkich jest to, jak dalej będzie rozwijało się zagłębie. Miedź się skończy, trzeba myśleć o przyszłości.

— Uczestniczę w budowie przemysłu, ale braku infrastruktury odczuwam na własnej skórze: syn chodzi na trzecią zmianę do pierwszej klasy, wiadomo, co się dzieje w przychodniach, a o wypoczynku świątecznym lub sieci handlowej nie chce się już mówić.

— Mój program zbuduję z tego, co będą chcieli osiągnąć wyborcy. Jako ich przedstawiciel będę usilnie zabiegał o jego realizację.

— Chciałbym być radnym wszystkich, ponieważ radny musi patrzeć nie tylko poprzez pryzmat interesów swojego własnego podwórka, ale dobra ogółu. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że jestem najciślej związany ze swoim środowiskiem pracy.

— Jestem z tzw. trzydziestolatków, czyli może już nie tak gniewnych, ale jeszcze nie zatwardziały. Człowiek w tym wieku liczył już trochę życia, ale jeszcze nie zasklepił się zupełnie — stać go jeszcze na podjęcie nieszybownych kroków.

— Dwa problemy województwa to mieszkania i ochrona środowiska. Tym drugim częściowo zajęła się już rada pracownicza kombinatu. Barierą nie jest już skąpstwo, technokratyzm lub zła wola. Ograniczenia mogą stwarzać tylko środki i technologie.



Nie wyręczać

Anna Sobotnicka — 26 lat, mechanik naprawy maszyn i urządzeń górniczych (nigdy nie chciała pracować w biurze, „w papierach”), specjalista ds. racjonalizacji w dziale postępu technicznego, wdrożeń i analiz Zakładu Budowy Kopalń w Lubinie, obecnie oddelegowana do pełnienia obowiązków przewodniczącej koła ZSMP w tej firmie. Kandyduje po raz pierwszy do WRN.

— Przede wszystkim interesuje mnie ochrona środowiska i poprawa infrastruktury miejskiej w województwie. Nie widzę natomiast siebie chodzącej po mieście i sprawdzającej porządek w sklepach. Podobnie nie mogę obiecywać poprawy punktualności kursowania autobusów. Jest przecież ktoś za to odpowiedzialny i nie można sprowadzać pracy radnego do wyręczania kogoś z obowiązków zawodowych.

— Nie potrafię mówić dobrze o sobie. Jedno, co mogę powiedzieć: jeżeli podejmę się jakiegos zadania, staram się je wykonać nie tylko na tyle na ile pozwalają warunki, ale po prostu dobrze. Kwestia nie w tym, żeby uniknąć zarzutów, ale by mieć zadowolenie z tego, co się robi. To jest chyba trochę więcej niż potoczne „odwalanie roboty”.

— Wiek i skromne doświadczenie to słabe atuty. Mam jednak nadzieję, że będę pomocna radnym zaprawionym w bojach. Tym, którzy już wiedzą, co trzeba jeszcze zrobić na pewno i jak najszybciej.

— Stabość? Chyba jeszcze zbyt łatwo poddaję się piętrzącym się trudnościom. Jestem w stanie walczyć tylko do pewnego momentu, a później potrafię przekazać sprawę komuś innemu, zrezygnować. Mogę wtedy oddać rzecz prawie skończoną, niech ktoś sobie zbiera pochwały, wyróżnienia. To mnie już nie interesuje, uważam, że dodatkowe spalanie się jest niepotrzebne.

— Oczywiście, identyfikuję się ze środowiskiem młodzieżowym, a problemy podstawowe województwa to niestający głód mieszkaniowy, ochrona środowiska i walka o rozwój kulturalny regionu.



Cheć pomóc

Franciszek Tomkowiak — 34 lata, żonaty, czwórka dorosłych dzieci, technik rolnik, starszy specjalista doradztwa terenowego w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Żukowicach, członek prezydium Gminnego Komitetu ZSL w Brzegu Głogowskim, po raz pierwszy kandyduje do WRN w okręgu 144.

— Leżą mi na sercu problemy ochrony środowiska w zagłębiu miedziowym, a zwłaszcza warunki zdrowotne ludności wiejskiej, żyjącej „pod kominami” Huty Miedzi „Głogów”. Młodzież z tych okolic powinna wyjeżdżać do ośrodków wypoczynkowych w celu zregenerowania zdrowia. Uważam, że huta jako główny winowajca zakwaszenia gleb musi mieć 70-procentowy udział w całości kosztów wapnowania. Rolnicy podgłogowskich wsi powinni mieć także możliwość zakupu materiałów budowlanych z rozbiieranych obiektów wykupionych przez hutę. Część z nich np. stare dachówki i drewno budulcowe, jest niszczone, gdyż dla pracowników huty nie przedstawia już żadnej wartości. Chciałbym także pilotować sprawę budowy drogi między Kłodą a Glinicą, która umożliwi dojazd z Brzegu Głogowskiego. Dobrzeżwici i Trzebnia do nowego ośrodka zdrowia w Nielubi.

— Widzę bezpośredni związek ochrony środowiska z problemami rolnictwa w naszym rejonie. Te, które wymieniałem, są życzeniami wyborców i zarazem moim programem.

— Chciałbym, żeby rady odzyskały zaufanie, żeby wyborcy mogli radnemu wierzyć. Zawsze starałem się mówić prawdę, nie mówić za dużo, ważyć swoje słowa. Odbudować wiarygodność można tylko czynami, jeżeli ludzie nie będą widzieli czynów, nie uwierzą. Rada narodowa powinna być bardziej autentyczna, jej działanie nie może kończyć się na słowach.

— W moim wieku nie może już zależeć mi na zrobieniu kariery politycznej. Chcę pomóc określonym ludziom, tym, z których się wywodzę.



Z ludźmi

Zygmunt Zdanowicz — lekarz pediatra, ordynator oddziału dziecięcego szpitala w Legnicy, członek Stronnictwa Demokratycznego, kawaler wielu odznaczeń resortowych, regionalnych i państwowych (specjalną przyjemność sprawiło mu górnicze „Budowniczy LGOM”), lecz już drugie pokolenie legniczanie, współdziałał w organizacji oddziałów dziecięcych w szpitalach w Lubinie, Chojnowie i Zgorzelcu. Kończy swą pierwszą kadencję radnego WRN.

— Byłem członkiem komisji zdrowia, łącząc tę pracę z działalnością w komisji ochrony środowiska. Wynikało to z bezpośredniego związku problematyki: to, jakie mamy środowisko, wpływa na nasze zdrowie.

— Główne osiągnięcia minionej kadencji to zbudowanie dostępnej praktycznie całą dobę podstawowej opieki internistycznej i pediatrycznej oraz zadowalające efekty systemu wolnego wyboru lekarza. Udało się nam to, co w innych dużych ośrodkach jest jeszcze w fazie organizacji.

— Czeką nas walka o kształt służby zdrowia i wypełnienie ważnych zadań w związku z dużymi inwestycjami w tej dziedzinie. Na leży nadać sprawie taki kształt, aby nie były to tylko mury, ale wymierna dla społeczeństwa korzyść. Bazę silnego już lecznictwa podstawowego musimy uzupełnić zbudowaniem lecznictwa specjalistycznego w szpitalu wojewódzkim. Stopniowo będzie on przejmował obowiązki w zakresie szybkiej diagnostyki i leczenia specjalistycznego.

— Radny nie jest wszechmocny, ale to, co będę mógł zrobić, zrobię. W każdym razie będę się starał. Ostatecznie nie chcę być radnym dla żadnych zaszczytów lub orderów. Chcę po prostu jeszcze być potrzebny ludziom. Moje całe życie opierało się na przebywaniu z ludźmi. Po to, żeby być lekarzem trzeba umieć zrozumieć dole i niedole drugiego człowieka, trzeba umieć z ludźmi współżyć.

Rozmawiał
MACIEJ ZALEWSKI

Zdł.: T. Musiałik, J. Budnicki,
Fot. Cz. Baka

Na przedmieściach Delhi znajduje się meczet Kutb Minar, którego dziedziniec ozdabia siedmiometrowej wysokości żelazna kolumna. Postawiono ją tu 1500 lat temu ku czci króla Czandragupty II. Kolumna jest słynna w całym świecie z tego, że mimo upływu wieków nie ma na jej powierzchni śladu rdzy. Ten fenomen jest przypisywany mistrzostwu dawnych indyjskich metalurgów, a niektórzy doszukiwali się nawet wpływu tajemniczych gości z kosmosu.

Jak to zwykle bywa, wszelkie tajemnice dotąd są fascynujące, dopóki nie dobrać się do nich niedowiarkowie. Metalurzy zbadali czarną kolumnę i stwierdzili, że jest sporządzona ze stali niskowęglowej, nie zaś z żelaza. Dziś taki, zanieczyszczony zresztą domieszkami niemetalicznymi, stop byłby zdyskwalifikowany, upadła więc legenda o mistrzostwie dawnych odlewników. Także między bajki trzeba włożyć opowieść o metalu opierającym się rdzy. Część kolumny zanurzona w ziemi jest zarzewiała na grubość centymetra, a niektóre wżery sięgają dziesięciu centymetrów. Dlaczego jednak nie ma rdzy na powierzchni wystającej ponad ziemię? Sprzyja temu bardzo suche powietrze w Delhi. Jest to miasto zaliczane do miejsc o wyjątkowych wręcz właściwościach atmosfery. Nawet cynk prawie się tu nie utlenia. Pobrane z kolumny próbki metalu, przeniesione w inne okolice, rdzewiały na potęgę.

Tak przysnął mit o nierdzewnej kolumnie króla Czandragupty.

Pozostała zaś smutna prawda — odkąd człowiek sporządził jakiś przedmiot z żelaza lub stali, przekonywał się wkrótce o jego nietrwałości. Atakowała go brunatna rdza. Indyjscy metalurzy już przed tysiącami lat wytwarzali przeróżne wyroby z żelaza. Prawie żaden z tych wytworów nie zachował się do dnia dzisiejszego. Pożarła je rdza.

Zjawisko korozji jest dziś bardzo wielkim utrapieniem w całym świecie. Wiele budowli, urządzeń, instalacji, maszyn i najrozmaitszych narzędzi sporządzonych jest ze stali lub stopów żelaznych. Destrukcyjne działanie powietrza, wilgoci, soli skraca ich żywot, przyczynia się też do awarii i katastrof.

Nasz klimat zupełnie nie przypomina indyjskiego, tym samym trudno marzyć o tym, by żelazo zachowało się w dobrym stanie przez... no, powiedzmy, kilkadziesiąt lat. A już środowisko, w którym znajdują się urządzenia używane w przemyśle miedziowym, jest szczególnie nieprzyjazne metalom. Słona woda płynąca rurociągami lub solanka do mrożenia górotworu atakują z furją stalowe urządzenia.

Ważnym zagadnieniem staje się kontrolowanie stanu instalacji przemysłowych w tym celu, by ocenić tempo procesu rdzewienia i jego zasięg. Dzięki temu można dokonywać w porę remontów i zapobiegać dokuczliwym awariom. Dotychczas opracowano wiele metod monitorowania korozji, które można stosować pojedynczo lub też wspólnie.

Jak piszą w czasopiśmie „Cuprum” specjaliści od korozji — mgr inż. Andrzej Brandt, doc. dr hab. inż. Tadeusz Szauer, dr inż. Jacek Bordziłowski — sposoby kontrolowania korozji dzielą się na dwie grupy. Do pierwszej zalicza się badania radiologiczne, ultradźwiękowe, elektromagnetyczne oraz badania z wykorzystaniem próbków magnetycznych i roztworów penetrujących. Do drugiej zaś — metody oparte na pośredniej ocenie korozji urządzeń (jest to m. in. korozymetria kuponowa, rezystancyjna i polaryzacyjna).

Istota metod zaliczanych do pierwszej grupy jest prosta. Na przykład, urządzenie mierzy przy pomocy ultradźwięków grubość ele-

mentów konstrukcyjnych. Korozja powoduje, że stają się one coraz cieńsze. Systematyczne pomiary pozwalają na uchwycenie stanu, gdy ubytek metalu może zagrozić awarią. Wtedy wymienia się skorodowaną część instalacji. Również bardzo przydatne są metody radiometryczne i magnetyczne, dostarczające danych o położeniu i rozmiarach uszkodzenia. Wymagają jednak drogiego sprzętu i wyszkolonych specjalistów, co ogranicza ich zastosowanie.

Metody pośrednie polegają na wprowadzeniu do wnętrza urządzeń specjalnych czujników. Na przykład, umieszcza się wewnątrz

rozmieszczonych w miejscach lokalnych ataków rdzy.

W korozymetrii polaryzacyjnej stosuje się pomiar chwilowej wartości szybkości korozji na zasadzie polaryzacji elektrochemicznej jednej z elektrod czujnika niewielkim prądem stałym. Zaletą tej metody jest możliwość prowadzenia ciągłej kontroli i uzyskiwanie natychmiastowych danych o zmianach agresywności korozyjnej środowiska.

Sprzęt do korozymetrii kuponowej, rezystancyjnej i polaryzacyjnej został opracowany przez Instytut Chemii i Technologii Nieorganicznej Politechniki Gdańskiej o-

Pompowskiego oraz grupy inżynierów z KGHM — Stanisława Koziańskiego, Tadeusza Tyzenhauza, Zbigniewa Słubickiego i Stanisława Downorowicza, przy współudziale Mieczysława Rajcy z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi.

Wówczas to utraپieniem górników było pękanie rur mroźniowych, instalowanych w trakcie głębienia szybów. Zespół pracujący pod kierunkiem prof. Juchniewicza stwierdził, że przyczyną pęknięć była korozja rur, spowodowana agresywnym roztworem soli, używanym do mrożenia. Zastosowano inhibitory korozji, dzięki czemu rury przestały pękać. Wkrótce potem wprowadzono metodę ochrony katodowej podziemnych rurociągów wody obiegowej w kopalni „Lubin”, dobrano odpowiednie powłoki malarskie do zabezpieczenia konstrukcji maszyn i urządzeń kopalnianych. Metodą ochrony katodowej objęto z czasem urządzenia kopalniane, rurociągi wody przemysłowej i obudowy tilingowe szybów. Starano się też nakładać odpowiednie powłoki zabezpieczające stalowe, drewniane i betonowe konstrukcje kopalniane, chronić liny górnicze i zbrojenia szybów. Jednym ze sposobów przeciwdziałania było zastosowanie stali niskostopowych.

Jak pisze w czasopiśmie „Cuprum” dr inż. Jacek Bordziłowski, w latach 70. wykonano wiele prac chroniących przed korozją urządzenia w hutach miedzi w Głogowie i Legnicy. Prace te obejmowały dobór materiałów i technologii zabezpieczających obiekty wydziałów elektrolizy oraz ciągów gazów z pieców szybowych i konwertorowych. Te ciągi są szczególnie narażone na korozję.

Doświadczenia wynikające ze współpracy z kombinatem zostały wykorzystane w „Poradniku ochrony przed korozją w górnictwie rud miedzi”, wydanym przez Instytut Inżynierii Chemicznej i Technik Pomiarowych Politechniki Gdańskiej w 1981 r. Z poradnika tego korzystają specjaliści w kombinacie oraz biura projektów i zakłady kooperujące. Ułatwia on projektowanie i wykonywanie zabezpieczeń przeciwdrożeń korozyjnych konstrukcji, maszyn, sprzętu i urządzeń dla górnictwa KGHM.

Nie wszystkie opracowania zostały zastosowane w praktyce; wykorzystano zaledwie połowę. Część wdrożeń poszła na marne, gdyż po ustaniu nadzoru autorskiego systemu ochronnego i technologii uległy dewastacji lub zostały zapomniane. Nie pomyślano bowiem o organizacji odpowiednio wyszkolonych służb. Autorzy prac poknęli się też na trudnościach z podpisywaniem umów wdrożeniowych. Po prostu w kombinacie nie potrafiono wyliczyć korzyści finansowych, płynących z zastosowania zabezpieczeń. A bez tego nie sposób wypłacić twórcom należnych wynagrodzeń.

Przy okazji specjaliści z Politechniki Gdańskiej uzyskali około 30 patentów. Niektóre z prac były wspólnym dziełem fachowców z uczelni i z KGHM.

Po chwilowym osłabieniu współpracy ożywiła się ona w ostatnich latach. Niedawno w kopalni „Rudna” zastosowano masę antykorozyjną, nakładaną na mokre i niecałkowicie oczyszczone powierzchnie rurociągów. Na Wydziale Chemicznym PG kształcą się też kadre specjalistów zajmujących się korozją — dla potrzeb KGHM.

Korozja to jeden z najgroźniejszych agresorów i niszczytelni środowiska materialnego. Walka z nią musi być zakrojona na wielką skalę, a prowadzić ją mogą skutecznie tylko tegie głowy. Współpraca ze specjalistami z Politechniki Gdańskiej gwarantuje powodzenie w tych uciążliwych zmaganiach.

Trudno bowiem liczyć na to, że uchowa się u nas bez odpowiednich zabiegów cokolwiek metalowego, jak to się stało z kolumną króla Czandragupty.

(stan)

BRUNATNY AGRESOR



badanego urządzenia kawalki metalu o odpowiednim kształcie (kupy) i po pewnym czasie poddaje ocenie. Mierzy się ubytek masy i stwierdza rodzaj korozji. Tym sposobem można testować też nowe materiały i tworzywa. Wadą metody jest długotrwałość badań, które sięgają nieraz roku i więcej.

W innym przypadku do wnętrza instalacji wprowadza się czujnik zakończony elementem pomiarowym w kształcie pętli z badanego metalu. Rejestruje się przy pomocy miernika zmiany rezystancji (oporności), której wzrost jest proporcjonalny do ubytku, grubości pętli nadartej korozją. Dzięki tej metodzie uzyskuje się szybciej dane, niż przy sposobie z kuponami. Jednakże i tu występują ograniczenia. Metoda rezystancyjna sprawdza się wówczas, gdy korozja atakuje równomiernie instalację.

raz Instytut Chemii Przemysłowej w Warszawie. Używany jest w przemyśle rafineryjnym i energetyce. Wspomniana Politechnika Gdańska zaprojektowała urządzenie do monitorowania korozji rurociągów wodnych i gazowych w kopalni „Polkowice”. Trwają prace nad aparaturą do kontrolowania korozji atmosferycznej. Urządzenia te wykazały swoją przydatność w czasie prób. Dzięki ich stosowaniu można łatwiej planować remonty i nie dopuszczać do awarii.

Walka z korozją polega nie tylko na pomiarach, lecz i stosowaniu różnorodnych zabezpieczeń. W tej dziedzinie kombinat miedziowy współpracuje od lat z Politechniką Gdańską. Współpraca ta została zapoczątkowana w 1963 r. dzięki inicjatywie profesorów Romualda Juchniewicza i Tadeusza

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

CO TO JEST PLANOWANIE?

PLANOWANIE GOSPODARKI NARODOWEJ — podstawowa funkcja kierowania gospodarką socjalistyczną przez organa państwowe. Wynika z założenia, że rozwój gospodarczy w socjalizmie nie może odbywać się żywiołowo, lecz musi być programowany wedle z góry określonych zasad. Dotychczasowa koncepcja planowania wykazała jednak, znaczne wady, których podstawowym powodem jest ogromna złożoność organizmu gospodarczego, utrudniająca trafną ocenę zjawisk i procesów. Gospodarka sterowana według z góry założonych programów uniemożliwia funkcjonowanie mechanizmów samoregulujących, grozi popełnieniem trudnych do naprawienia błędów. Dlatego też w koncepcjach reformatorskich mówi się o gospodarce planowej uwzględniającej mechanizmy rynkowe.

PLANOWANIE PRZESTRZENNE — część ogólnego systemu plano-

wania społeczno-gospodarczego. W skład zagadnień, którymi zajmuje się planowanie przestrzenne wchodzi teoria planowania przestrzennego (przez którą należy rozumieć powiązany zespół praw i zasad oraz spekulatywnych przewidywań rządzących rozmieszczeniem sił wytwórczych i urzędzeń usługowych), metodologia planowania, czyli nauka o metodach sporządzania planów przestrzennych oraz metodyka, czyli sposoby sporządzania tych planów, opracowywanie konkretnych planów przestrzennych w skali międzynarodowej, dla całego kraju, poszczególnych regionów i jednostek osadniczych. Zadaniem planowania przestrzennego jest racjonalne rozmieszczenie sił wytwórczych. W powojennym planowaniu przestrzennym popełniono liczne błędy, które spowodowały szkody wyrażające się degradacją środowiska przyrodniczego na dużych obszarach kraju. Było to spowodowane niekontrolowanym, żywiołowym rozwojem przemysłu. Szczególnie uwidoczniło się to w latach siedemdziesiątych.

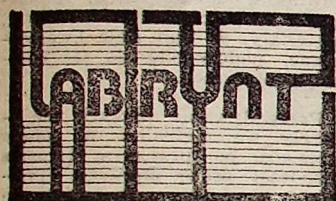
PLANOWANIE SPOŁECZNE — sfera planowania społeczno-ekonomicznego, obejmująca zagadnienia polityki ludnościowej, rodzinnej, dochodów i stopy życiowej ludności, konsumpcji społecznej, rozwoju oświaty i wychowania, kultury, ochrony zdrowia, sportu i turystyki. Do zadań planowania społecznego należy z jednej strony formułowanie celów rozwoju społecznego i ekonomicznego, z drugiej zaś poszukiwanie oraz określenie metod i środków umożliwiających ich realizację. Zagadnienie planowania społecznego jest szczególnie trudne w okresie kryzysu.

PLAN TECHNICZNO-EKONOMICZNY — roczny plan działalności gospodarczej, opracowany przez uspołecznione przedsiębiorstwa oraz zakłady i jednostki budżetowe. Zadaniem planu jest ustalenie celów gospodarczych oraz środków i metod ich realizacji. Główne zadania planu to: zwiększenie wielkości produkcji i usług, dostosowanie asortymentu produkcji do zapotrzebowań odbiorców,

rozwijanie korzystnego eksportu, podnoszenie jakości wytwarzanych wyrobów i świadczonych usług, opanowywanie produkcji nowych wyrobów i stosowanie doskonalszych technologii wytwarzania, obniżanie kosztów własnych produkcji. Podstawowymi środkami służącymi do wykonania zadań są: majątek produkcyjny, zaopatrzenie materiałowo-techniczne produkcji oraz zaopatrzenie w energię, usługi transportowe, remontowe, doradztwa techniczne i inne świadczone przez obce przedsiębiorstwa. Wielkość zadań i środków są w planie techniczno-ekonomicznym określone ilościowo.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.



JAKA PŁACA...

Od niepamiętnych czasów jest walczony temat motywacyjnej roli płac. Pod tym uczonym terminem kryje się nierzadko prosta zasada, znana każdemu, kto żyje z pracy: jaka płaca, taka praca. Cytowane przeze mnie powiedzenie było używane już w XV wieku, stąd można wnosić, że ludzie wiedzieli od bardzo dawna, iż wynagrodzenie ma wpływ na sposób wykonywania roboty.

Minęło kilkadziesiąt lat i nagle stara dobra zasada zachwiała się w posadach (ma się te zdolności do rytmowania!). W świetle najnowszej wiedzy człowiek tym różni się od małpy, że potrafi pracować, a więc praca jest altrybucją istoty rozumnej, dzięki którym to zdolnościom zerwała ona więzi ze swoimi łańcuchami na czterech łapach krewniaków i wskutek czego doskonaliła swoje umiejętności, czerpiąc z tego głęboką satysfakcję. Prof. Walerjusz Pisarek, znakomity prawnik, zapałaby się za głowę czytając to zdanie, które swoją długością wykracza poza kolumny dziennikarskiego stylu, technicznie wyrażone manierą naukową. Skoro praca była taką frajdą, to płacenie za nią stało się już tylko dodatkiem do przyjemności. W ten sposób wynagrodzenie utraciło swój motywacyjny charakter.

Nie wiem, czy słusznie darzy się dziś rozmaitych uczonych i myślicieli szacunkiem, odnosząc się do nich z niebywałą atencją. Niektóre ich odkrycia zupełnie nie przyniosły ludziom pożytku. Mają szczęście, że nie żyli paręset lat temu, gdy inkwizycja karczowała zbyt bujnie wyrastający naukowy drzewostan.

Jakąż bowiem mamy dziś sytuację w dziedzinie wynagrodzeń?

Niezwykle zagniatą. Przede wszystkim różnice w opłaceniu dobrej i przeciętnej lub nawet złej pracy są mało znaczące. Wspomniana więc wyżej zasada, sprawdzona doświadczalnie w ciągu stuleci, nie ma zastosowania. Nikt nie będzie się starał, jeśli je-

go wysiłek nie zostanie odpowiednio wysoko nagrodzony. Spłaszczanie zarobków nie mobilizuje do lepszej roboty, raczej wpływa na dostosowanie pracy do poziomu przeciętnej ją wykonujących. Przyznane ostatnio dodatki osłoniły i wprowadzane podwyżki wynagrodzeń jeszcze bardziej zrównały płace. Odpowiada to ludziom holdującym poglądom egalitarnym, nie odpowiadając zaś osobom mającym jakieś aspiracje życiowe.

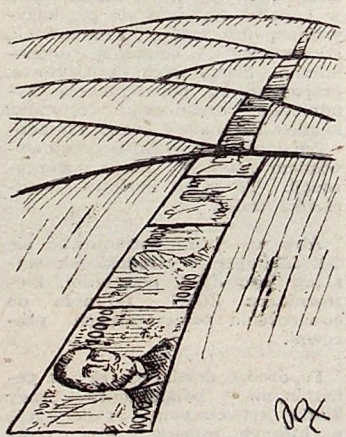
Płace składają się z wielkiej ilości składników, których spora część nie ma żadnego mobilizującego charakteru. Nie udało się dotąd ograniczyć owych elementów wynagrodzenia.

Zastraszająco nędznie jest opłacana praca koncepcyjna w porównaniu z zajęciami wykonywanymi mechanicznie. Konsekwencje tego są bardzo groźne: przestaje działać na pełnym biegu motor, który napędza współczesną cywilizację. Tym motorem jest myśl ludzka, a mówiąc szczegółowo — postępowość i techniczność. Gdyby powieść dzieć dziś księgowemu, że należy płacić za myślenie, wprowadziłoby go to w stan zupełnego osłupienia.

Ponurym wręcz paradoksem są sytuacje, gdy znacznie lepiej jest opłacana praca prosta niż praca złożona. Murarz zaangażowany przez mojego sąsiada do budowy domu zażądał 24 tys. zł za trzy dni roboty! Jest to miesięczna płaca lekarza. Przykład dotyczy wprowadzenia nieoficjalnego rynku pracy, ale znalazłoby się dość przypadków równie zadziwiających i na normalnym, państwowym poziomie. Wystarczy powiedzieć, że niektórzy inżynierowie wolą pracować jako robotnicy, gdyż tylko wtedy są w stanie zarobić na utrzymanie rodziny.

Stosunkowo najlepiej zarabia się w przemyśle ciężkim, a zwłaszcza wydobywczym. Są to dziedziny gospodarcze nie zawsze o wysokiej rentowności, niektóre wręcz do-

wane. Wysokość wynagrodzeń nie ma żadnego związku z efektywnością gospodarczą, wysokością nadwyżki finansowej, powodzeniem lub niepowodzeniem ekonomicznym przedsiębiorstw. Dobrze się zarabia w tych firmach, do których państwo dokłada, popadnię-



cie w tarapaty finansowe nie wpływa na obniżenie wynagrodzeń pracowników.

W tak zwanej sferze produkcji materialnej panuje zasada, że każda praca jest pożyteczna, nawet gdyby jej wytwory służyły jedynie utrzymaniu przy życiu fabryk, których celem jest trwanie w nieskończoność i za wszelką cenę. Wskutek tego znaczna część wynagrodzeń pochodzi z tych przedsiębiorstw, które nie przyczyniają się do wzrostu towarów na rynku. Złotówki bez pokrycia osłabiają funkcję motywacyjną płac, choć prawdę mówiąc cechy te należą raczej do mitologii niż do faktycznej rzeczywistości. Trudno jest coś osłabić, jeśli tego prawie nie ma.

Nadzieję zmian w dziedzinie wynagrodzeń stworzyła reforma go-

STANISŁAW JABŁOŃSKI

spodarcza i możliwość kształtowania plac oraz ich relacji przez samodzielne przedsiębiorstwa. Połepszyły sytuację miały zakładowe systemy wynagrodzeń. Oczekiwania te zupełnie się nie spełniły, co zgodnie uznali zarówno praktycy, jak i teoretycy. Zakres swobody przedsiębiorstw w sferze konstruowania plac był ograniczony wieloma barierami. Zaczęto więc domagać się zmian w ustawie o zakładowych systemach wynagrodzeń. Zmiany te opracowano i pewnie wkrótce znowelizowane prawo ujrzy światło dzienne. Czy zmieni to sytuację w wynagrodzeniach, wzmocni ich motywacyjne funkcje?

Nawet gdyby zmiany rzeczywiście rozszerzały wolność przedsiębiorstw w sferze kształtowania plac, to i tak oddziaływanie ich będzie zbyt skromne. Potrzebna jest bowiem zasadnicza przemiana w podejściu do roli wynagrodzenia we współczesnej gospodarce. To nie mury, maszyny, surowce i energia elektryczna są głównym bogactwem państwa — są nim ludzie, którym należy dobrze płacić, a wtedy będą dobrze pracowali. Trzeba opłacać pracę społecznie użyteczną, a więc dającą ogółowi konkretne korzyści, nie zaś służącą obracaniu się na jałowym biegu przemysłowych kółek. Wysoko powinno się wynagradzać tych, których wiedza i umiejętności wzbogacają kraj w wartości zarówno materialne, jak i duchowe. Niezbędne są zmiany struktur gospodarczych, pozbycie się nierenownych przedsiębiorstw, odejście od drapieżnego fatalizmu.

Być może wtedy stare powiedzenie — jaka płaca, taka praca — nabierze nowego blasku.

CO ROBI ZOKI?

BOŻENA KOŃCZAL

Każdego ranka pracowników kopalni „Sieroszowice” wita rozgłośnia zakładowa. W pierwszym wejściu najważniejsze komunikaty, trochę muzyki, życzenia dobrego dnia pracy. Później pospieszne przygotowania do dłuższej, półgodzinnej audycji o dziesiątej. Czasem jest to wywiad lub felieton ze specjalnego biuletynu KAR-u, rzadziej reportaż. Kolejne wejście antenowe o 13.30, aby najważniejsze informacje dotarły do powracających z pierwszej zmiany.

Rozgłośnia zakładowa kopalni „Sieroszowice” to ciasny pokój na parterze biurowca. Tutaj nagrywa się audycje, montuje programy, przechowuje archiwalne nagrania. Od dwóch lat w rozgłosni króluje niepodzielnie Zbigniew Nowakowski. Jego miękki, spokojny głos na początku drażnił niektórych. Dziś jednak chyba wszyscy słuchają go z przyjemnością. Jak do tej pory rozgłośnia nie miała szczęścia. Przewinęło się tu wielu pracowników, ludzi zupełnie przypadkowych, nikt nie chciał pozostać dłużej. Odrzuciłoby duże wymagania zarobkowe i nie najlepsze warunki pracy. To zrozumiałe, że pracownicy chcieliby mieć własne radio, ale przy jednym etacie i starym, dalekim od profesjonalnego, sprzęcie nie jest to możliwe. Brakuje magnetofonu reporterskiego. Pomieszczenie rozgłosni nie jest wyposażone. Bywa, że na taśmie utrwała się nie tylko przeprowadzany wywiad, ale również hałas spod drzwi. Nagrania ilustracji muzycznych do programu wykonywane są poza godzinami pracy, w domu. Sporo czasu pochłania konserwacja sprzętu, przygotowywanie programów, nagrywanie komunikatów. W tej sytuacji brakuje czasu na robienie ambitnych reportażów. Ale mimo tych wszystkich trudności Zbigniew Nowakowski zdobył za swoje audycje trzy wyróżnienia w konkursach organizowanych przez Dolnośląski Klub Pracowników Rozgłosni.

Jest jednak szansa, że już niedługo poprawi się jakość emitowanych audycji. Na zamontowanie czeka profesjonalny stół realizatorski i być może w najbliższym czasie uda się sfinalizować zakup magnetofonu reporterskiego. Zmienia się też godziny nadawania programu. Na wniosek zarobki, pierwsze wiadomości nadawane będą o godzinie szóstej rano, tak aby komunikaty z życia zakładu docierały do powracających z nocnej zmiany.

Audycje rozgłosni docierają do około 500—800 pracowników. Dokładnej liczby nie da się ustalić. Pewne jest jednak, że rośnie zainteresowanie tą formą przekazu. Pracownicy rejonu Polkowic Zachodnich upominają się o zamontowanie w ich szatniach głośników.

Rozgłośnia zakładowa to jedna z komórek organizacyjnych Za-



Rozgłośnia zakładowa.

Fot.: Z. Szczepaniak

kladowego Ośrodka Kształcenia i Informacji. Ośrodek tworzą: biblioteka, pracownia plastyczna, fotograficzna. ZOKI istnieją od 1985 roku. Działają we wszystkich większych zakładach przemysłowych. Ich poprzednikami były sekcje analiz społecznych, działy informacji i analiz, zakładowe ośrodki pracy ideowo-wychowawczej. Podobnie było i w „Sieroszowicach”. Pokrewne komórki współpracujące ze sobą przy organizacji różnych imprez zakładowych, były przypisane do różnych działów. Aktualne rozwiązanie, pozwalające na koordynowanie działań pracowni fotograficznej, plastycznej, rozgłosni i biblioteki, wydaje się sensowne.

Sieroszowicki ZOKI, chociaż skromniejszy etatowo niż jego odpowiednik w głogowskiej hucie miedzi, oceniany jest równie wysoko. W ubiegłym roku w konfrontacjach zakładowych placówek upowszechniania kultury uhonorowano wyróżnieniem — za integrację załogi i wdrażanie wartości pracy.

Zapytana o to, czym zajmuje się ZOKI w zakładzie, kierowniczka tej komórki Aleksandra Sienkiewicz sadowi się wygodnie na krześle. To ogromny temat. ZOKI współpracuje ze wszystkimi działami i organizacjami społeczno-politycznymi działającymi w kopalni. Zajmuje się przekazywaniem informacji, działalnością szkoleniową i edukacją ekonomiczną, działalnością projektową, propagandową, popularyzacją czytelnictwa, organizacją festynów, akademii z okazji świąt zakładowych i państwowych, przygotowywaniem spotkań, narad, konferencji. To tylko hasłowa wyliczanka zadań.

Aby w pełni zorientować się jak funkcjonuje ośrodek, jak wygląda jego dzień powszedni, kierowniczka ZOKI zaprasza do odwiedzenia poszczególnych pracowni.

Po drodze dowiaduję się, że generalnymi bolączkami pracy ZOKI jest ciasnota pomieszczeń, w których pracują, zbyt mała liczba etatów w stosunku do ilości obsługiwanych imprez oraz przypadkowość trafiających tu ludzi.

Biblioteka to dość duże pomieszczenie poprzegradane regałami. Bibliotekarka, co prawda z przypadku, ale kochająca książki Jadwiga Mądra informuje, że każdego dnia z księgozbioru i prasy korzysta kilkanaście osób. Zarejestrowanych jest 2.200 czytelników. Księgozbiór liczy przeszło 2 tys. woluminów. Dominuje literatura techniczna, chociaż są pozycje z zakresu organizacji pracy, prasoznawstwa, ekonomii, słowniki, encyklopedie. Jeszcze do niedawna księgozbiór nie gromadził zbyt systematycznie. Ciągłe brakowało pieniędzy. Teraz jednak na zakupy nowości przeznaczają się więcej środków. Kierow-

niczka ZOKI, pani Ola wyjaśnia, że zmieniły się zasady finansowania działalności Zakładowych Ośrodków Kształcenia i Informacji. Część kosztów refundowana jest przez Urząd Wojewódzki z funduszu od ponadnormatywnych wynagrodzeń pracowników. Do tej pory były to niewielkie sumy, w bieżącym roku 8 mln zł. Dzięki zwiększonemu środkom można kupić więcej książek czy uzupełnić sprzęt fotograficzny. Od pewnego czasu można tu kupić również książki, oczywiście nie te z regałowej. Wytworzyła się bowiem tradycja, że bibliotekarka, przy okazji zakupów do biblioteki, bierze w komis z zaprzyjaźnionej księgarni trochę nowości. Można więc przy okazji wizyty w bibliotece uzupełnić swoją domową biblioteczkę. Najlepiej idą kryminały, lektury szkolne. Pomysł ten spodobał się pracownikom.

Pracownia plastyczna zajmuje praktycznie rzecz biorąc jedno pomieszczenie. Jej głównym mankamentem jest brak dobrej wentylacji, a przecież na co dzień używa się tu farb, rozpuszczalników. Czteroosobowym zespołem kieruje Jerzy Lasia. Jest on najstarszym pracownikiem pracowni. Co prawda, nie legitymuje się dyplomem szkoły plastycznej, ale jest uznanym plastykiem — amatorem. Wystawiał swoje prace na różnych przeglądach. Pozostali: Anna Wala, Dariusz Strójkowski i Alina Marszał, trafili całkiem przypadkowo, ale zaaklimatyzowali się tu, nauczyli wielu rzeczy. W pracowni wykonuje się planse, projektuje znaczki, plakietki, zaproszenia, dyplomy. Pracę wyznaczają cztery ważne dni: Święto Pracy, Dzień Dziecka, Święto Odrodzenia i Barbórka. W tygodniach poprzedzających te święta odbywa się wiele imprez, które muszą mieć odpowiednią oprawę plastyczną, program. W jednym pomieszczeniu rzeźbi się, maluje, piluje, przybija, skleja. Do obowiązków pracowników, należy również rozmieszczanie i montowanie planisz itp. Jerzy Lasia mówi, że nie może narzekać na swój zespół, ludzie są pełni chęci do pracy. Gorzej natomiast z zaopatrzeniem w materiały.

Z plastykami sasiaduje fotograf Zakładowy Zygmunta Szczepaniak. W zakładzie jest postać dobrze znana, nie ma bowiem ważniejszego wydarzenia w kopalni, którego nie dokumentowałby zdjęciami. Zapisuje na filmowej kliszy momenty złe i dobre. Również jemu marzy się trochę większa pracownia i aby nie musiał objeżdżać okolicznych miejscowości województwa i sąsiednich w poszukiwaniu filmów, papieru. Ostatnio zakład zakupił dobry aparat „Kijew”. Gdy zdobędzie jeszcze komplet obiektywów, można będzie robić dobre zdjęcia.

ZOKI nie zamierza poprzestać na obecnych zadaniach. W najbliższym czasie planuje się rozpoczęcie wydawania zakładowego biuletynu. Co prawda, przybędzie pracy, ale takie wydawnictwo jest bardzo potrzebne.

NOWY KOMIN

Przed kilkunastu miesiącami wiele emocji wzbudziła decyzja o wyburzeniu starego kominu pomiędzy Fabryką Kwasu Siarkowego a Wydziałem Metali Towarzystwujących na terenie głogowskiej huty miedzi I. Obawiano się, że gdy nie będzie wysokiego kominu a produkty odpadowe odprowadzane będą niskim, 70-metrowym kominem, pogorszą się warunki pracy zatrudnionych w zakładzie i że w niekorzystny sposób wpłynie to na pobliski Głogów. Decyzja była niepopularna lecz konieczna.

Na pewien czas emocje przychłidy, gdy rozpoczęły się przygotowania do operacji wyburzenia kominu. Wszystko przebiegało sprawnie. Podczas gdy wysadzano komin, pobliskie wydziały pracowały normalnie. Gdy nie było już kominu emocje rozgorzały na nowo. Nie uspokajały zapewnienia dyrekcji, że inwestycja realizowana będzie w szybkim tempie, ani o dzień dłużej niż będzie to konieczne. Termin oddania do użytku pierwszego przewodu kominowego wyznaczono na marzec br. Większość pracowników znając realia, problemy z zaopatrzeniem w surowce, materiały, w tym stale kwasoodporne, podchodziła do tej decyzji sceptycznie.

Przewidywania dyrekcji nie okazały się nierealne. W półtora miesiąca po przyjętym terminie rozpoczął pracę pierwszy przewód kominowy podłączony do FKS. Opóźnienie spowodowane jest tym, że postanowiono oddać przewód kompletny wraz z odemglaczem. Zastosowany w tym przewodzie demister jest prototypowym polskim urządzeniem. Do tej pory stosowano tylko importowane. Jeśli więc polska konstrukcja zda egzamin zamontowana będzie na innych instalacjach fabryki. Aby sprawdzić skuteczność wyłapywania i skraplania cząstek kwasu siarkowego trzeba będzie wykonać kilkadziesiąt pomiarów szczelności urządzeń. Na tej podstawie zapadnie decyzja o zastosowaniu krajowego urządzenia lub zakupie importowanych. Konstruktorzy twierdzą, że skuteczność polskiego demistera powinna wynosić 95 proc. W pierwszych godzinach po podłączeniu odemglacz pracował dobrze osiągając skuteczność około 90 proc. Dobra praca demistera zależy od funkcjonowania aparatu kontaktowego, płuczek i oczywiście składu gazów z procesu metalurgicznego.

W pierwszym przewodzie zamontowany zostanie jeszcze jeden demister, który będzie pracował w przypadku awarii lub konieczności oczyszczenia pierwszego demistera odemglacza.

Nowa instalacja nie rozwiąże problemu do końca. Jej zadaniem jest znaczne rozrzedzenie gazów odpadowych przez wyrzucenie ich na wysokość 120 metrów. Rozproszenie agresywnych związków na większym obszarze czyni je mniej szkodliwymi.

Na przełomie lipca i sierpnia będzie montowany drugi odemglacz i równocześnie prowadzone prace przy zakończeniu drugiego przewodu kominowego, do którego zostanie podłączona instalacja wydziału metali towarzyszących. Do czerwca zakończy się całość prac przy uruchomieniu. Pozostaną jedynie prace wykończeniowe.

(bank)

Nie zgadzają się na podanie swoich nazwisk, w żadnym wypadku. Kierownictwo rejonu już się dowiedziało o ich poprzednim pobycie w redakcji i choć nie wie dokładnie kto, wypytuje o tych, co to skalił własne gniazdo i polecił w świat ze skargą i donosem. A czy to donos? Rzeczowa rozmowa na miejscu była niemożliwa, to przyszli się wyżyłć gdzie indziej. Wyżyłć, bo na nie więcej nie liczą.

* * *

— Z roku na rok pogarsza się w naszym zakładzie wskaźnik wykorzystania czasu pracy — wyjaśnia dyrektor zakładu. — Znajdujemy się na końcowym miejscu w statystykach kombinatu, średnio w 1986 r. każdy statystyczny pracownik naszego zakładu poza urlopem był nieobecny w pracy przez 192,2 godziny, w ubiegłym roku — przez 198,5 godziny! Była to nieobecność z powodu choroby, usprawiedliwiona przez lekarza. Jeśli doliczyć do tego inne powody, jak np. szkolenie wojskowe, badania okresowe, szkolenia zawodowe, urlopy okolicznościowe płatne itd. to tych nieobecności było jeszcze więcej: w 1986 r. — 259,1 godziny, rok później — 268,8 godziny. Co to oznacza? Oznacza tyle, że każdy pracownik zakładu był — poza urlopem — nieobecny przez prawie półtora miesiąca w roku! I ja to muszę przeliczać na złotówki, bo taka absencja jest wymierna: jeśli w ub. roku wypracowaliśmy 458 mln zł zysku, to zakładając, że absencja zmniejszyłaby się o miesiąc, zysku byłoby o 38 mln zł więcej. Nie licząc tych pieniędzy, które trzeba było wypłacić w ramach zwolnień, które, bo prawda, nie idą bezpośrednio z kieszeni zakładu, ale jednak...

Dlatego musieliśmy zacząć przeciwdziałanie.

* * *

Kierownik robót: — „Otrzymałem od dyrekcji zakładu pismo zalecające, by podjąć natychmiastowe działania, przeanalizować szczegółowo absencję chorobową pod kątem efektywności pracy podległych pracowników. W celu radykalnej poprawy wskaźnika wykorzystania czasu pracy podjąłem wspólnie z kierownikami oddziałów następujące działania dyscyplinujące: przeprowadzenie rozmów z pracownikami posiadającymi największą absencję chorobową o różnych symbolach w latach 86, 87 i I kw. br., ograniczenie zatrudnienia z uchwały 199 pracowników mających nadmierną absencję chorobową, zatrudnienie pracowników posiadających absencję chorobową o różnych symbolach do robót gorzej płatnych, złożenie wniosku o rozwiązanie umowy o pracę. Po dokładnym rozpoznaniu stanu faktycznego wytypowaliśmy 22 pracowników, z którymi 15 kwietnia w godz. od 6 do 14 zostały przeprowadzone rozmowy przy udziale kolektywu rejonowego. Na rozmowy zgłosiło się 19 pracowników, dwóch nie można było powiadomić, jeden nie został powiadomiony przez kierownika oddziału. Po wspólnym uzgodnieniu stanowisk i poglądów proponuję n/w pracownikom za nieprzystatność zawodową spowodowaną nadmierną absencją chorobową (od red. — pierwszy z nich w 86 r. miał 122 dni nieobecności, w 87 — 117, w I kw. br. — 22, drugi: 38—32—30) złożenie przez dział kadr wniosków o rozwiązanie umowy o pracę włącznie z dniem 1 maja br. Okres wypowiedzenia zgodnie z okresem zatrudnienia, wypowiedzenie proponuję wysłać pocztą pod adresem domowym. Nadmieniam, że n/w pracownicy zachowywali się w sposób naganany w czasie prowadzenia rozmów przez kolektyw, co tym bardziej nie rokuje z ich

strony poprawy. Podjęte powyżej działania muszą przynieść w najbliższym czasie poprawę wskaźnika wykorzystania czasu pracy. Ustaliłem wspólnie z kolektywem rejonowym, że po okresie 2 miesięcy dokonamy rozliczenia tych osób, które nie zastosują się do deklarowanej poprawy.”

Cytat pochodzi z protokołu sporządzonego po posiedzeniu kolektywu rejonowego w sprawie szczegółowej analizy absencji chorobowej w oddziałach.

* * *

Pracownik pierwszy: — Był dzień wypłaty, ale planistka powiedziała mi, że nie dostanę pieniędzy, dopóki nie zgłoszę się na

cie, że jesteście mądrzejsi od lekarza, to proszę, badajcie mnie.

Pracownik trzeci: — Potem okazało się, że on i jeszcze jeden kolega zostali wytypowani do zwolnienia z pracy. O tym pierwszym, co to kazał się badać niewiele mogę powiedzieć, pracował u nas od niedawna, ale drugi od trzy-nastu lat pracował w firmie, przyszedł tu po technikum, do pracy dojeżdżał z daleka. Bardzo żał mi tego chłopaka: młody, od kilku lat leczył się z powodu paskudnej grzybicy. Przecież nie w domu, ale w kopalni nabawił się tej choroby i nikt, nawet kliniki, nie są w stanie mu pomóc. Więc co, po tym wszystkim od tak, po prostu zwolnić człowieka?

Pracownik czwarty: — Nie zaprzeczam, czasem szuka się pretekstu dla kilku dni zwolnienia, ale przecież w przypadkach, kiedy

cimy: chorujemy, to zabiera się nam premie. Chorujemy, to nie pracujemy w sobotę. Chorujemy, to jesteśmy uznawani za leni i obiboków. I okazuje się, że z powodu chorób możemy także stracić pracę.

Pracownik drugi: — Nie robię z siebie aniołów, na pewno nie. Ale niech inni nie robią z nas darmozjadów i nie obwiniają nas za wszystkie możliwe kłopoty firmy. Czy to tak wiele kosztuje, żeby porozmawiać z ludźmi poważnie i bez pokrzykiwania? Kierownicy innych rejonów potrafili zorganizować spotkania z wszystkimi pracownikami, przedstawili wyniki, fakty, wnioski pozostawili obecnym. Bo wiadomo, że interes i powodzenie zakładu jest w ostatecznym rozrachunku naszym interesem. Nas potraktowano jak smarkaczy; zagrożono, że nie wypłacą pensji, jeśli nie stawimy się

CHORY PROBLEM

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

rozmowę. Kierownik wzywał, więc poszedłem. W pokoju siedział kierownik robót, przedstawiciele związków zawodowych, partii, PRON-u, kierownicy oddziałów, w sumie z dziesięć osób. Pytano nas, dlaczego mamy tyle zwolnień i czy nie moglibyśmy wreszcie przestać chorować. Wchodziliśmy do tego pokoju różnie: pojedynczo albo po kilku. Trzeba było tłumaczyć się przed wszystkimi, publicznie, ze swoich chorób.

Pracownik drugi: — Żądano od

tych zwolnień jest kilkadziesiąt, a czasem i ponad sto dni, to widocznie z pracownikami nie wszystko jest o'key, widać choruje naprawdę i to lekarz odpowiada i za zwolnienie z pracy, i za dalszy jego los. A jak jest naprawdę? Każdy z tych wezwanych na rozmowę miał aktualne badania okresowe, był zakwalifikowany do pracy pod ziemią, choć przecież z kartotek wynika, że najzdrowsi to oni chyba nie byli, prawda? To jest takie dla nas typowe: najpierw przez długi czas cisza, nikt

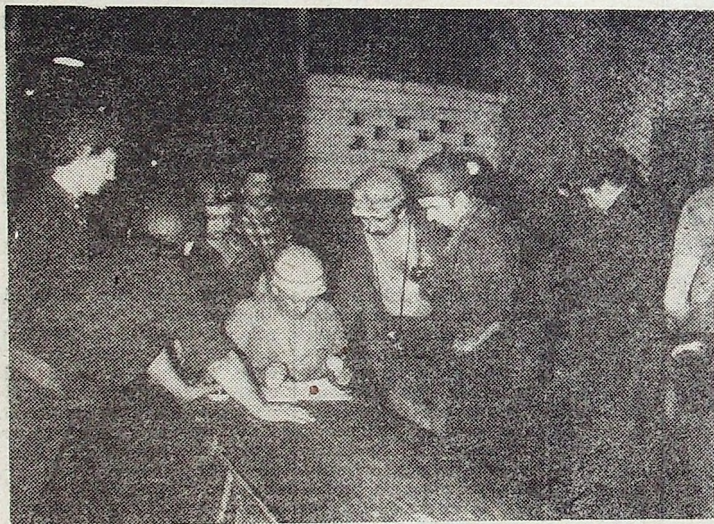
przed obliczeniem kolektywu, który żądał zapewnień i deklaracji o natychmiastowej poprawie zdrowia. Kpiny, zresztą członkowie kolektywu później też się śmiali...

Pracownik czwarty: — Zweryfikować badania okresowe, wyodrębnić grupę osób ze schorzeniami, wymagającymi leczenia, zapewnić im inną pracę, odpłacić się godnie za te lata przepracowane na dole, zaprzestać szykanowania i ciągłego skreślania z list obłożenia na soboty — myślę, że tak trzeba, byłoby postąpić, żeby nie wywoływać niepotrzebnych napięć i sytuacji konfliktowych. Autorytet przełożonych buduje się poprzez mądrość ich posunięć, zawodowych decyzji, życiowych nastawień. Bez pobłażania, ale i bez wymachiwania sztygarską laseczką!

* * *

Dyrektor zakładu: — Przyznam, że liczyliśmy na to, iż rzeczowa analiza faktów w poszczególnych oddziałach pozwoli na wyodrębnienie większej grupy osób poruszających choroby, nadużywających zwolnień, lekceważących zawodowe obowiązki. W skali zakładu były jednak tylko dwa wnioski o rozwiązanie umowy o pracę, choć przecież osób o bardzo znacznych okresach nieobecności w pracy jest wiele. Ludzie tłumaczą się, że korzystają ze zwolnień, bo chorują, bo praca ciężka, bo szkodliwa. Nikt nikogo do tej pracy nie zmusza. Jeśli nie odpowiadają warunkom górniczej roboty, trzeba zmienić zakład pracy, który nie może być przechowalnią dla wszystkich chętnych i mniej chętnych do roboty. Grzybica, chore stawy, nerki — no właśnie, kto pozwala tym ludziom nadal pracować na dole? Dlaczego to dyrekcja zakładu i kierownicy oddziałów mają zbierać efekty niezadowolonych, którzy czują się niezbyt zdrowo? Tym bardziej że nie jest to niezadowolenie jedyne — jako dyrektor odpowiadam przede wszystkim za zyski, które wypracowują głównie ci solidnie pracujący, nie chorujący i nie nadużywający zwolnień. Ci pracownicy oczekują ode mnie działań, powiększających ich zarobki, dochody, konta. Oni pracują na firmę i o nich muszę myśleć przede wszystkim.

Fot. A. Kawalko



nas, żebyśmy natychmiast zadeklarowali zmniejszenie absencji chorobowej. Dochodziło do komicznych sytuacji: kolega, który od wielu miesięcy leczy skomplikowane złamanie nogi, kiwnął głową, że już od jutra przestanie chorować, tak jakby to od niego zależało. Inny, który w ub. r. był bardzo długo nieobecny po paskudnym złamaniu obojczyka, też przytaknął. Taką samą poprawę obiecał chłopak, któremu amputowano w ubiegłym roku palec u stopy, nie protestował też kolega, który choruje na nerki. Milczał także kumpel, który ma dużo zwolnień—opieki nad dzieckiem, jego żona często znika z domu i wtedy on musi zajmować się dziećmi, bo kto ma to zrobić? Tylko jeden kolega nie wytrzymał, nie miał zamiaru tłumaczyć się przed zebranymi. Rzucił książeczką ubezpieczalni o stół, rozplątał koszulę i powiedział: jeśli uważa-

niczego nie zauważa, nagle popłoch i kilka osób zbiera na sobie złość, pretensję i urojone winy. Tak było i teraz: wszyscy inni pokiwali głowami i mają spokój, dwóch wkurzyło się na taki obrót rzeczy i już nie pracują.

Pracownik piąty: — Zarzuca się nam, że często jesteśmy nieobecni w pracy. A czy ktoś zastanowił się, dlaczego? Każdy, kto wie, w jakich warunkach pracujemy, bo taka jest specyfika naszej pracy: w wysokich temperaturach, wilgoci, w strugach wody, spływającej po nas z odwiertów i wylewanej często z gumowców, nie powinien się dziwić, że po pewnym czasie ta praca, oprócz pieniędzy, zaczyna przynosić i kłopoty. Grzybica, reumatyzm, chore stawy, kłopoty z nerkami, pęcherzem — przecież tego nikt z nas nie wyżył, to są nasze choroby i nasze kłopoty, za które sami zapła-

Przechadzki po reformie (2)

— Wiadomo, że oplaca się sprzedawać miedź na Zachód, słyszy się głosy, iż eksport do krajów socjalistycznych jest nieopłacalny.

— To jest znów błędna teoria, która nie wiadomo dlaczego funkcjonuje. Mówiąc o tym problemie, trzeba wyjść od sposobu rozliczeń między krajami RWPG. Tu ceny są niższe od cen światowych zarówno w eksporcie, jak i imporcie. To znaczy, że Polska taniej kupuje dajmy na to w Związku Radzieckim szereg surowców, a jednocześnie temu krajowi sprzedajemy naszą miedź po cenach niższych od światowych. Na przykład w br. cena światowa niklu jest trzykrotnie wyższa od ubiegłorocznej, a my w ramach wymiany otrzymujemy ten metal 2-3-krotnie taniej niż byśmy go nabywali za twardą walutę. Trzeba więc by było zrobić bilans naszej sprzedaży i zakupów w skali kraju, by mówić o opłacalności eksportu miedzi.

— KGHM kupuje ług posulfidowy i w ZSRR, i na Zachodzie, które transakcje są korzystniejsze?

— Nie tylko tam, ale i u producentów polskich. A jeśli się porówna ceny krajowych dostawców, to ług importowany ze Związku Radzieckiego jest o 5 tys. zł na tonie tańszy. Nie muszę już dodawać, że ług pochodzący z krajów kapitalistycznych jest jeszcze droższy. Ale powtarzam, wynika to z układu cenowego.

— Nierzadko słyszy się zarzut, że eksportuje się miedź, kiedy korzystniej byłoby kable. Czy warto będzie ją sprzedawać także w II etapie reformy? Co z tego eksportu ma kraj, KGHM, załoga?

— Nasza gospodarka nastawia się mocno na aktywizację eksportu i to jest zrozumiałe. Jeśli nie osiągniemy odpowiedniego poziomu, to nasza sytuacja gospodarcza w najbliższym czasie nie poprawi się ze względu na zadłużenie. My musimy spłacać nie tylko długi, ale mieć też dewizy na import dla potrzeb produkcji i modernizacji, wdrożenie postępu technicznego i unowocześnienie wielu gałęzi gospodarki, które są przestarzałe. A eksportować kombinatowi się oplaca. Właśnie dzięki handlowi z zagranicą nasze wyniki gospodarcze za 1987 r. są korzystniejsze o około 70 proc. Z tytułu eksportu mamy ulgi w podatku dochodowym, które później można przeznaczyć na fundusz rozwoju, a więc na prowadzenie inwestycji. Inny profit to nagrody eksportowe dla załogi. Do tego dochodzi sprawa odpisów dewizowych, bez których byśmy nie mogli funkcjonować, jako że musimy utrzymywać określony import dla zachowania ciągłości produkcji, nie mówiąc o kooperantach, którzy za każdy dostarczony towar żądają wsadu dewizowego.

Rzeczywiście, głosi się tezę, że korzystniej byłoby dawać miedź do kablowni, i eksportować kable i druty, ale ona nie jest poparta żadnymi liczbami. Mamy ustalenie spisane w Ministerstwie Współpracy z Zagranicą, że damy kablowniom krajowym każdą ilość miedzi, ale pod jednym warunkiem, że otrzymamy takie same profity, jakie dostajemy za wysyłaną za granicę miedź. Jest to reguła logiczna, systemowa i ekonomiczna. Jednakże przemysł kablowny nie jest w stanie tych warunków spełnić, bo efektywność jego eksportu, m. in. przez cła i słaby poziom techniczny, jest niska. Po wprowadzeniu tego zapisu, cała

wrzawa o to, by centrum dało kablowniom więcej miedzi, a wówczas kraj otrzyma więcej dewiz, szybko ustala. Trzeba jeszcze powiedzieć i o tym, że 50 proc. tzw. eksportu kabli stanowił drut goly, była to po prostu nasza walcówka przeciągnięta przez ciągarki. Jeśli przemysł ten unowocześni się, istnieje możliwość przetransponowania tam większej ilości miedzi, ale pod warunkiem, że KGHM dostanie to co wypracował, bo inaczej nasza sytuacja stałaby się trudna.

— Podobno za towary wyżej przetworzone otrzymywać się ma większy odpis dewizowy. Czy zmobilizuje to kombinat do szybszego rozwoju głębokiego przetwórstwa?

— Jeśli idzie o sprawę odpisów



Fot. Jerzy Kosiński

(Z dyrektorem ekonomicznym KGHM

mgr. Witoldem Parchimowiczem

rozmawia Jan Kurasz)

dewizowych, to trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że na początku 1987 r. wszystkie przedsiębiorstwa przeżyły szok, bo zostały zablokowane konta dewizowe. Wynikało to z tego, że miały one na kontach więcej dewiz niż nakazywała to logika z punktu widzenia wielkości eksportu. Ale wróćmy do pytania, o toż są przygotowywane szczegółowe rozwiązania, polegające na tym, że odpis dewizowy będzie rósł ze stopniem przetworzenia. Dlatego, jak już mówiłem, włączyliśmy do kombinatu FPN „Elpena” i teraz jesteśmy na etapie jej modernizacji i zakupu nowoczesnych maszyn, by zwiększyć możliwości produkcyjne. Szacujemy, że właśnie przez ten zakład, który będzie miał najwyższy odpis dewizowy, pójdzie znaczna ilość naszej produkcji na eksport. Będziemy też wchodzić w umowy kooperacyjne z producentami kabli i innymi zakładami przetworczymi na takiej zasadzie, że każdy dostanie profity z eksportu jakiego wypracuje, za to co włoży.

— A czy sam kombinat nie chce wejść w głębsze przetwórstwo?

— U nas ciągle operujemy hasłem o głębokim przetwórstwie. O co więc tu chodzi? Mamy dobre rozeznanie tej sprawy na przykładzie wielu firm zachodnich, przykładowo współpracującego z nami koncernu „Siemens” z RFN,

który jest odbiorcą naszych katod, walcówek i przewodów z „Elpeny”, a od którego my z kolei kupujemy aparaturę medyczną. Ale jest to przede wszystkim producent świetnej elektroniki, choć zajmuje się też na dużą skalę produkcją kabli i przewodów właśnie dla elektroniki. Dlatego my też jesteśmy zainteresowani takim rozwiązaniem tego zagadnienia, ale nie zrobimy tego sami, lecz trzeba to podjąć w powiązaniu z przemysłem krajowym, bo najwyższą efektywność da nie katoda, walcówka, kabel, lecz bardzo dobry samochód, telewizor czy urządzenie elektroniczne. Wspominałem już o naszej kooperacji z przemysłem samochodowym. Chcemy w „Elpenie” robić określone przewody do sprzętu gospodarstwa domowego. Mamy już wspólnie rozmowy z krajową elektroniką na temat produkcji specyficznych

mineralne, pozostające w odpadach. Wracając do żużla, to należy przypomnieć, iż produkujemy go około miliona ton rocznie. Przez wiele lat nie wiadano co z nim zrobić, no i tak składowano na hałdach wokół hut. Przed paru laty zawarliśmy umowy z kamieniołomami. Daliśmy im środki i urządzenia na stworzenie przy hutach bazy przeróbczej. Obecnie robi się tam z tego żużla materiały drogowe. I kamieniołomy czerpią z tego profity, i my. Są to jednak żużle, które mogą być stosowane w stoczniach jako ścierniwo do czyszczenia konstrukcji stalowych, które było dotychczas importowane. Powiem, że i my stosujemy ten żużel do regeneracji różnych elementów stalowych w kopalniach i hutach. Ponadto znaleźliśmy zachodni kontrahenta, który chce kupować żużel granulowany. A przy okazji mogę dodać, iż mamy też oferty na produkcję różnego rodzaju galanterii z miedzi, np. rur, rynien, uchwyty. I za to chcemy się zabrać, bo na eksport elektroniki nie ma co się raczej nastawiać, jako że wymagają to określonych reżimów i technologii, której u nas jeszcze nie ma. W każdym razie będziemy stopniowo rozszerzać zakres naszej oferty eksportowej.

— Rzekomo nawet na eksport złomu się nastawiać?

— Ze złomem jest podobnie jak z butelkami czy makulaturą. Jest niby rozbudowana sieć jednostek zajmujących się skupem, a w punkcie na Przylesiu stoi w kolejkę 100 ludzi, aby oddać butelki. Skup surowców wtórnych to słabość naszej gospodarki. My odyskujemy rocznie w kombinacie około 40 tys. ton złomu i przy wielkich zabiegach organizacyjnych w zakładach jesteśmy w stanie wysłać 5 tys. ton złomu wsadowego, czyli niewiele. Zgłosiła się do nas firma zachodniemiecka z ofertą przerobienia całej masy złomowej na złom wsadowy, bo tylko to daje ewidentny zysk. Najprawdopodobniej w najbliższym czasie wejdziemy z tym kontrahentem oraz „Impexmetalem” w spółkę kapitałową — joint ventures. Firma ta gwarantuje sprowadzenie maszyn i urządzeń do przerobu złomu. Każdy zakład negocjowałby cenę usługi, a kontrahent chce, by mu płacić za to złomem. Taka transakcja jest opłacalna. Nie chodzi już o to, że zakłady będą miały z tego zysk, ale przede wszystkim zapanuje porządek na naszych składowiskach. Z takimi maszynami jeszcze nigdy nie mieliśmy do czynienia, ponadto nauczymy się nowoczesnej organizacji gospodarki złomem. Dotąd w każdym zakładzie odbywało się to tak, jak ktoś sobie wymyślił. Poza tym z zachodniemieckim kontrahentem wchodzimy w temat następny, a mianowicie śrub. Jest to sprawa nie rozwiązana w skali kraju, dość powiedzieć, iż polscy producenci pokrywają 30 proc. naszych potrzeb. W warunkach wysokiego umaszynowania naszych kopalni przysłowiowa śrubka może nas

— W hucie miedzi w Hamburgu na bazie miedzi wytwarza się 70 różnego asortymentu produktów. Tą drogą chce pójść HM „Legnica”, czy dostanie błogosławieństwo od kombinatu?

— Wszystkie nasze zakłady mają zgodę KGHM na uruchomienie nowej produkcji związanej z wsadem miedzi, byle tylko była ona opłacalna. I trzeba powiedzieć, że w tym kierunku działają. Nie jest tajemnicą, że wytwarzamy już siaracz miedzi i siaracz niklu, które idą na zaspokojenie potrzeb krajowego przemysłu środków ochrony roślin oraz na eksport. Z tym, że stoimy przed problemem zmniejszenia puli przeznaczanej na wymianę z zagranicą, aby lepiej zaopatrzyć kraj.

— Zamierza się też eksportować żużel z hut?

— Tak, choć nie tylko to, bo mamy także określone surowce

OSTRZEJ SPOJRZEĆ NA EKOLOGIE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ten jest ceną, jaką płaci nasze społeczeństwo za uprzemysłowienie i dynamiczny rozwój przemysłu miedziowego w latach 70. Chociaż już w 1977 r. opracowano program ratowania środowiska, to dopiero początek lat 80. spowodował zmianę podejścia do spraw ekologii. W 1982 r. Wojewódzka Rada Narodowa przyjęła zweryfikowany program działań. Dziś możemy powiedzieć, że stopień realizacji programu jest wysoki, choć występują liczne opóźnienia. Oto ważniejsze efekty:

Po pierwsze — zahamowana została degradacja wód, głównie dzięki wybudowaniu 40 oczyszczalni, które dziś oczyszczają łącznie 96 proc. ścieków. Do roku 1990 planuje się wybudowanie dalszych 19. Mimo to, wody w rzekach nie odpowiadają docelowym klasom czystości. Wynika to z faktu, że do województwa dopływają rzeki już zanieczyszczone. Problem koordynacji działań międzywojewódzkich na rzecz ochrony rzek nabiera więc rangi najwyższej i wymaga kompleksowego rozwiązania, o co zwracam się do obywatela ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych.

Po drugie — wydatnie, bo o połowę, zmniejszono emisję gazów, głównie SO_2 i o 60 proc. pyłów. Czterokrotnie zmniejszono zawartość metali ciężkich w emityowanych pyłach, szczególnie ołowiu z 847 do 198 ton i miedzi z 1035 do 267 ton. Pomyślnie został rozwiązany problem emisji tlenku węgla w hucie „Legnica”, gdzie dzięki zastosowaniu własnego, oryginalnego rozwiązania, wykorzystuje się 2,5 tys. ton tego gazu rocznie. Podobna instalacja zostanie wybudowana w hucie „Głogów”. Dalsza poprawa nastąpi po pełnym zrealizowaniu programu ochrony środowiska w hutach i programu ucieplowania miast.

Po trzecie — rozwiązany został problem zagospodarowania żużla hutniczego dla celów budownictwa drogowego. Dzięki temu wykorzystuje się żużel z bieżącej produkcji oraz z hałd, które zaczynają powoli znikać. Na uwagę zasługuje opracowanie technologii produkcji materiałów ściernych z żużla hutniczego, na które istnieje nieograniczony popyt w krajach II obszaru. Okazuje się jeszcze raz, że jeżeli intensywnie zabierzemy się za trudny problem, to przestaje on być nie tylko nieszczyściem, ale może przynosić konkretne efekty gospodarcze.

Chcę poinformować obywateli posłów, że wszystkie fakty i liczby, które tu zaprezentowałem, zostały potwierdzone przez dwukrotne kontrole sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, a zupełnie niedawno przez Zespół Inspekcji Terenowej

URM. Nie chcę przez to powiedzieć, że osiągnęliśmy już zadowalający stan środowiska, bo zmniejszenie o połowę emisji gazów i o 60 proc. pyłów wcale nie oznacza, że pewne rejonu Legnickiego przestały należeć do ekologicznie zagrożonych. W dalszym ciągu występuje wiele nie rozwiązanych problemów, np. utylizacja gromadzonych odpadów powstających w procesie wzbogacania rudy. Wprawdzie odpady te zostały uznane za surowce rezerwowe, to jednak kombinat nadal ponosi wielomiliardowe opłaty za korzystanie ze środowiska i dlatego podjęto intensywne prace nad ich przemysłowym wykorzystaniem. Nie znaleziono też sposobu ograniczenia pylenia z plaż zbiornika odpadów poflotacyjnych. Nadal bardzo ważny problem gospodarczy i ekologiczny stanowią szlamy ołowiowe, których około 100 tys. ton zalega na składowiskach, zagrażając skażeniem ziemi i wód. Istnieje jednak poważne przesłanki, że i ten problem może niebawem zostać rozwiązany, dzięki zakupowi technologii gwarantującej nie tylko pełny odzysk metalu, ale i bezpieczeństwo środowiska.

Mimo więc zahamowania procesu degradacji, normy dopuszczalnych zanieczyszczeń w niektórych rejonach województwa są nadal przekraczane. Osiągnięte rezultaty nie zwalniają nas od obowiązku kontynuowania rozpoczętego procesu.

A teraz parę słów o barierach, które utrudniają realizację zadań na rzecz ochrony środowiska. Na pierwszym miejscu za takie uważałem: niedostatek potencjału wykonawczego, braki materiałów i urządzeń, a także ograniczenia finansowe, w tym dewizowe. W kraju nie udało się dotychczas stworzyć przemysłu produkującego obiekty i urządzenia niezbędne dla ochrony środowiska. Stąd należy w II etapie reformy tworzyć warunki systemowe do podejmowania produkcji tych własnych urządzeń, np. kontenerowych oczyszczalni ścieków, wysokowydajnych urządzeń odpylających, wysokosprawnych kotłów dla ciepłownictwa, kotłów fluidalnych, urządzeń do spalania gorszych gatunków paliw. Nie podzielam optymizmu wyrażonego przez ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych, dotyczącego zaawansowania budowy zakładów wzbogacania węgla oraz pilotowej instalacji kotła fluidalnego w elektrowni „Jaworzno”. Według informacji NIK, na budowę tej ostatniej nie została dotychczas zawarta umowa, a większość elementów ze względu na długie, bo 10-letnie składowanie, uległa zniszczeniu.

Odrębny problem to dostęp do światowych rozwiązań technologicznych z zakresu ochrony środowiska w świetle wydłużających się i kosztownych prac badaw-

czych i wdrożeniowych w kraju. Wiąże się to z wydatkowaniem znacznych środków dewizowych. Istnieje np. potrzeba zakupu w RFN technologii bezodpadowej utylizacji dwutlenku siarki w gazach o małych stężeniach dla hut miedzi, co później mogłoby być rozpowszechnione w kraju. W tej sytuacji szczególnie pilna staje się potrzeba rozwinięcia wszechstronnych działań na arenie międzynarodowej dla zrealizowania propozycji zgłoszonej przez przewodniczącego Rady Państwa, gen. Wojciecha Jaruzelskiego na 40 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ dotyczącej nieodpłatnego rozpowszechniania osiągnięć światowej techniki i technologii z zakresu ochrony środowiska.

Obywatele Posłowie!

Uważam, że należy dokonać zmian w sposobie podejścia do województw zagrożonych ekologicznie. Jeśli bowiem popatrzymy na mapę stanu środowiska kraju, to można wyodrębnić kilka grup różniących się stanem zagrożenia. Najgroźniejsza sytuacja, o czym mówił minister ochrony środowiska i zasobów naturalnych, występuje w województwach: katowickim, krakowskim, legnickim, wrocławskim, tarnobrzeskim. Tam skupionych jest najwięcej źródeł zanieczyszczenia środowiska. Tam też trzeba podjąć największy wysiłek, aby stopień zagrożenia uległ radykalnemu zmniejszeniu. Aktualnie natomiast systemowo-prawne oddziaływanie jest jednakowe w całym kraju. Wnoszę więc o:

1) Wprowadzenie regionalnych norm zanieczyszczenia powietrza i wody, których przekroczenie oznaczałoby uznanie ich za regiony zagrożenie ekologiczne. Dziś uznanie jest bardzo dowolne.

2) Uznanie województwa za zagrożone ekologicznie powinno pociągać za sobą wprowadzenie daleko idących preferencji, ale i obowiązków:

a) zakazu lokalizowania obiektów uciążliwych dla środowiska,

b) wprowadzenia wyższych opłat za korzystanie ze środowiska,

c) pozostawienia w całości środków finansowych uzyskanych z tego tytułu do dyspozycji lokalnych władz,

d) przyznanie priorytetu w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym i wykonawstwie robot.

3) Uważam, że system rozliczania władz i kierownictw zakładów pracy z terenów ekologicznie zagrożonych powinien być znacznie surowszy niż dotychczas.

Trzeba więc intensyfikować pracę na rzecz zahamowania degradacji środowiska w całym kraju, lecz nie cierpiącą zwłoki sprawą o niebagatelnym znaczeniu jest potrzeba cofnięcia niekorzystnych procesów w województwach ekologicznie zagrożonych.

IV Lubińskie Spotkania z Literaturą Miłosną

Dzwonek. Otwieram drzwi. Nie. Najpierw spoglądam do lustra. Widzę trzydziestoletnią kobietę, która się niczego i nikogo nie spodziewa. Jednak poprawiam włosy i robię minę „do ludzi”. Drugi dzwonek. W drzwiach stoi mężczyzna z bukietem. Nie znam go. Patrzymy na siebie. Przyglądamy się sobie. Nie, na pewno go nie znam.

— Pan do kogo?

— Do pani — odpowiada tak pewnie, jak byśmy byli umówieni. Automatycznie otwieram szerzej drzwi i robię gest, który ma znaczyć — proszę wejść. Równocześnie gorączkowo przelatuję w pamięci twarze dalszych krewnych, kolegów ze szkoły, znajomych byłego męża. I nic. Niemożliwe, że bym go nie zapamiętała. Jestem sama i wpuszczam do mieszkania obcego człowieka.

Spokojnie. To na pewno pomyłka. Zaraz się wszystko wyjaśni. Nawet trochę mi szkoda, bo jest bardzo przystojny.

— Pan do mnie? — pytam jeszcze raz.

— Tak — nieznajomy uśmiecha się ciepło. Stoi naprzeciw mnie i nie wypada nic innego, jak podać mu rękę.

— Jestem Andrzej Dragon — przedstawia się i podaje mi kwiaty. — Nie wiedziałem, jakie pani lubi.

Bukiet jest piękny i na pewno kosztował majątek. Przyjmuję go, jakby był naprawdę dla mnie. Zapewniłam, że bardzo mi się podoba.

Nie możemy tak stać w przejściu. Zapraszam mego nieoczekiwanego gościa do pokoju. Rozglądam się dyskretnie i widzę, że mu się podoba. Cieszy mnie to, choć powinno być mi obojętne. To ktoś obcy. Nie wiadomo, skąd się wziął. Może rozmowa coś wyjaśni. Zapraszam go, żeby usiadł. Pytam, czy się napije, kawy i biegnę do kuchni zebrać myśli.

Stoję między złewem a kredensem z nęcącym kwiatów i nie wiem, co dalej. A jeśli to złodziej? W szufladzie są wszystkie moje pieniądze, na biurku leży złoty pierścionek. Na pewno już to zabrał, za chwilę ucieknie. „Poszkodowana sama wpuściła włamywacza do mieszkania”. W popłochu wpadam do pokoju. Pierścionek leży na miejscu, mój gość siedzi i uśmiecha się do mnie. Plotę niezdarnie, że przyszłam po naczynie do kwiatów, które ciągle trzymam. Na szczęście, wazon rzeczywiście stoi na oknie.

Już spokojnie wracam postawić wodę na kawę. Bzdury. Trzeba wierzyć bliźnim, a ten pan wyjątkowo sympatycznie wygląda. Mogłabym powiedzieć — wzbudza zaufanie. Jakbym go jednak знаła, ale skąd? Na wszelki wypadek zaglądam do lustra i błyskawicznie poprawiam swoją urodę. To mi dodaje pewności siebie. Z całym wdziękiem, na jaki mnie stać, ustawiam kwiaty i nakrywam stół. Żeby zyskać na czasie, długo dobieram serwetki, kroję ciasto (jak dobrze, że nie zdążyłam go zjeść). Uśmiechamy się do siebie i nic nie mówimy. Ale wszystko jest już gotowe. Trzeba usiąść i dowiedzieć się wreszcie — KTO TO JEST?

Najpierw pytam, czy słodzi kawę, potem częstuję ciastem, w końcu, pokonując jakąś głupią nieśmiałość, mówię wprost:

— Skąd ja pana znam? — Wy-padło to ostro i nieuprzejmie. A przecież sama zaprosiłam go na kawę. Przyniósł mi kwiaty. (Czy rzeczywiście dla mnie?). Chciałam jakoś zatrzeć to niemiłe wrażenie. Tłumaczyłam się słabą pamięcią. To nieprawda, pamięć mam jak komputer trzeciej generacji. Ale on wcale nie był speszony. Znow się pięknie uśmiechnął i powiedział głębokim męskim głosem, który tak lubię:

— My się nie znamy. To znaczy, pani mnie nie zna.

— Ja pana nie znam, a pan mnie zna, tak? — znow zabrzmięło to jakoś historycznie. — Kim pan jest?

— Jestem inżynierem-elektrykiem.

— To bardzo piękny zawód, ale ja nie mam nic wspólnego z techniką — starałam się być wyniosła i ironiczna, a byłam tylko napastliwa, ale on nie stracił spokoju.

— I to właśnie bardzo mi się w pani podoba — powiedział. — Prawdziwa kobieta powinna pisać wiersze, haftować, uczyć dzieci. Wszystkie moje znajome potrafią obliczać logarytmy, naprawiać pralki, a w warsztacie samochodowym czują się pewniej niż u krawcowej.

— O, proszę pana — poczułam się dotknięta. — Ja też potrafię naprawić kontakt... — i jakby chcąc zademonstrować swoje techniczne umiejętności, włączyłam lampę. Nie zapaliła się. On uśmiechnął się z politowaniem, no, może z pobłażliwością. Poczułam się zdradzona. Przez własną lampę.

— To na pewno żarówka się przepaliła. — Zerwałam się, żeby mu pokazać tę przeklętą żarówkę. I nie mogłam sobie poradzić z odwróceniem abażuru. Tysiąc razy to robiłam, a teraz jak na złość.

— Proszę się nie denerwować, ja to wymienię. Ma pani żarówkę? Kilkoma zgrabnymi ruchami poradził sobie z oporną materią. Nie pozostało mi nic innego, jak przynieść nową żarówkę. Za chwilę lampa się paliła, a mój gość tłumaczył mi, że naprawianie domowych urządzeń to męskie zadanie. Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

Nagle przeleciało mi przez głowę, że to może jest hydraulik z administracji, który miał przyjść w zeszłym tygodniu, bo kran cieknie. Ale nie miał torby z narzędziami. I te kwiaty. To nie jest hydraulik. Więc kto?

— A skąd pan mnie zna? — spytałam zniechęta.

— Z zamówienia. Zdobyłam się tylko na zdziwione spojrzenie.

— Ja wiem, że pani nic nie wie.

— Ale pan mi to wyjaśni, правда? Pan ma do mnie na pewno jakąś sprawę — starałam się pannaować nad głosem.

— Tak. Chciałam coś pani zaproponować. To znaczy prosić panią...

O, Boże. Ależ idiotka że mnie. To jest facet z wydawnictwa. Wreszcie przeczytali moje wiersze i wydrukują. Ach, jak elegancko. No, muszę się trzymać i stawiać warunki. Na pewno się bardzo podobały, jeśli przyszedł z kwiatami. Nareszcie odetchnęłam. Siadłam wygodnie.

— Słucham pana — powiedziałam łaskawie.

On się zerwał. Rozejrzał trochę nieprzytomnie. Wyrwał bukiet z wazonu i ukląkł przede mną. Widziałam, jak woda kapie na jego spodnie, na mój dywan. Nawet ja nie wierzyłam, że moje wiersze mogą kogokolwiek rzucić na kolana.

— Przyszedłem prosić pani o rękę.

— Więc pan nie jest redaktorem?

— Nie, inżynierem — mówił mój gość, klęcząc przede mną w kałuży wody.

— Dość tego, mój panie. Proszę natychmiast wstać, włożyć kwiaty z powrotem do wazonu i wszystko mi wyjaśnić.

Wstał, zrobił, co kazałam, usiadł na swoim miejscu i uśmiechnął się przepaszająco. — Nie chciałem pani przestraszyć.

— Wcale się pana nie boję. — Dopiero mówiąc to pomyślałam, że to wariat, zboczeniec, który mnie zaraz uduśi. Ale zamiast rzucić się na mnie ujął tylko moją rękę. Zgo-

NA ZAMÓWIENIE

Wyróżnienie

JOANNA GUTOWSKA

dziłam się na to, bo z wariatami najlepiej spokojnie i trzeba im patrzeć w oczy. Zapamiętałam to z jakiegoś głupawego filmida.

— Ja przyszedłem z zamówienia. Z biura matrymonialnego.

Tego było naprawdę za dużo. Wyrwałam rękę. — Nic nie wiem o żadnym biurze — zapewniałam gorąco.

— Pani nic nie wie, ale pani mnie zamówiła — tłumaczył mi cierpliwie, jak gapowatemu dziecku. — Przecież pani chciała wyjść za mąż. Z inżyniera, żeby naprawiał wszystko w domu, żeby miał brodzie i czterdzieści lat. I lubił wiersze. To właśnie ja. Z zamówienia.

Cóż miałam odpowiedzieć? Widziałam go pierwszy raz w życiu, ale teraz już wiedziałam, skąd go znam. Tak, chciałam poznać prawdziwego mężczyznę, takiego naprawdę dla mnie. Wszystko się zgadzało. Nie wiedziałam dokładnie jak wygląda. Ale to był on. Tak go sobie wyobrażałam. Może trochę bardziej był szpakowaty niż sądziłam. I niepotrzebnie trochę przygarbiony. Pod moim wzrokiem wyprostował się i zaczął tłumaczyć: — Ostatnio byłem mocno zapracowany, miałem trochę za mało ruchu, ale lubię spacerować i pływanie.

Gdybym leżała w łóżku, pomyślałabym, że to sen. Ale siedziałam na własnej kanapie, lekko zmięczona. Zegarek tykał. Dochodziła ósma. To wszystko działa się naprawdę. On nie przestawał mówić.

— A może pani kogoś już ma? Nie, musiałabym o tym wiedzieć. Nie chodziłaby pani sama do kina i na spacer. Więc nie podobam się pani? — w jego głosie była prawdziwa rozpacz. Mimo całego bezsensu sytuacji wzruszyło mnie to.

— Ależ skąd, bardzo mi się pan podoba. — W moim głosie było więcej zapалу niż chciałam. Zrobiło mi się głupio, ale on się tak uśmiechnął. Całował moją rękę i powtarzał:

— Tak się bałem, tak się bałem, że to wszystko nieprawda, że to nie jest możliwe.

A więc, miałam tajemniczego wielbiciela, który pragnął się ze mną ożenić. Śledził mnie od dawna, a teraz przyszedł wyznać mi swoje uczucia. Ale skąd, do licha, wiedział o moich marzeniach? Nikomu, nikomu o nich nie mówiłam. To znaczy, mama i Danka, moja przyjaciółka, wiedziały, że mam już dość samotności, samotności, że chciałabym... Ale przecież nic nigdy nie powiedziałam o brodzie ani o latach.

Nie było sensu bawić się w koterię.

— Skąd pan to wszystko wie, o mnie? Nie mam chyba tego wypisanego na twarzy. Nie może pan czytać w moich myślach.

— Ja nie. Nie umiem.

— A kto umie?

— Ta staruszka z biura matrymonialnego.

— Zapewniłam pana, że nigdy nie byłam w biurze matrymonialnym, nie wysyłałam ogłoszeń do gazet, nie rozlepiałam na słupach. Nic. Nigdy. Nawet mi to nie przyszło do głowy. Uważam, że to instytucja dla ciemajdowatych urzędników.

— Ja też tak myślałam.

— A jednak poszedł pan do takiego biura. Jak się nazywało? „Szczęśliwa Przystań”, a może „Tylko u nas”. Niech pan się przyzna.

— Nazywa się „Marzenie” i nie jest to takie zwykłe biuro. To ona do mnie przyszła.

— Kto?

— Ta staruszka. Siedziałam sama w parku, na ławce. I ona się przysiadła. Powiedziała mi, że pani na mnie czeka. Najpierw jej nie uwierzyłem. Myślałem, jak pani, że to nie jest możliwe. A potem się okazało, że pani naprawdę istnieje.

— Nie znam żadnej staruszki, która się przysiadła w parku.

— Zna ją pani, to znaczy, widziała ją pani. Tylko nie pamięta.

— Czyżby śledziła mnie na pana polecenie?

— Nie. Ale ona wszystko o pani wiedziała.

— Skąd?

— Z pociągu. Jechała pani w lipcu z Gdyni do Warszawy ekspresem?

— Jechałam, ale z nikim nie rozmawiałam. Tam nie było żadnej staruszki.

— Była. Siedziała pod oknem, a koło pani siedział student i czytał

książkę. — Mówił z taką pewnością, jakby też tam był. Ale nie, pamiętałem dobrze. Chłopak koło mnie czytał biografię Woltera. Namnie czytał, bo wyglądał na wesołego, a pod oknem siedziała kobużniarka. Tak, wszystko się zgadzało. Mała, zaszuszona, taka jakaś schludna.

Ogarnęło mnie przerażenie. Zaczęłam się przed nim tłumaczyć: — Nie odezwałam się do niej ani słowem, zapewniam pana.

— Więc ja pani pamięta?

— Co z tego? Nie znam jej. — Usiłowałam się jakoś otrząsnąć.

— To właśnie ona jest jednoosobowym biurem matrymonialnym. Pracowała kiedyś w takim prawdziwym biurze i nauczyła się słyszeć cudze marzenia. Od dawna jest na emeryturze, ale ciągle pomaga ludziom.

— I pan chce, żebym uwierzyła w istnienie tej dobrej wróżki. To nieprawdopodobne.

— Przecież ja pani widziałam. I myślała pani wtedy o mnie.

— O panu?

— To znaczy, o kimś takim jak ja, a ja myślałam w parku o kimś takim jak pani. Ona to usłyszała i zaczęła mi pani poszukiwać. Też jej nie wierzyłam, ale pani jest naprawdę taka, jak sobie wymarzyłam. Tylko myślałam, że się pani ucieczy, tak jak ja. Tyle lat nie mogłam pani spotkać i gdyby nie ona...

— Niech pan poczeka. Muszę pomyśleć. Za dużo tego. Ja przecież wcale pana nie znam.

— Ale ja panią znam. Wszystko się zgadza, nawet to mieszkanie. Obrazki, stara kanapa. Tylko pani może zostać moją żoną.

— Jak pan może? Znamy się od godziny i to w takich okolicznościach.

— Ja też to mówiłem, że pani będzie zaskoczona. Chciałem podejść w sklepie albo na spacerze, ale ona się nie zgodziła. Nie mamy wspólnych znajomych, a pani nie chciałaby rozmawiać z obcym na ulicy. Mówiła, że pani jest poetką i wszystko zrozumie. Przecież pani też na mnie czekała. Czy to nie wszystko jedno, jak się ludzie poznają? Ja może nie powinienem mówić o tym zamówieniu, bo to jakoś tak nieromantycznie. Ale ja jestem inżynierem i nigdy jeszcze nie znalazłem żadnej poetki.

Siedziałam nad pustą filiżanką, patrzyłam w najwyraźniej zakochane oczy mojego gościa i sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Podobał mi się, podobał na pewno. Ale te okoliczności. Co ja powiem mamie, że skąd go znam? Czy to wszystko w ogóle jest możliwe?

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z rozterki. Telegram. Podpisałam. Zapłaciłam. Zamknęłam drzwi. W kopercie była karta z serduszkami i paski z tekstem telegramu: **POTWIERDZIC PRZYJĘCIE ZAMÓWIENIA. BLYŚNĄC TRZY RAZY LAMPĄ. FIRMA „MARZENIE”**. Pokazałam kartonik miłemu gościowi i zgodnie uśmiechnęliśmy się na taką biurokrację.

— I co teraz? — z wyraźnym niepokojem spytał mój nowy znajomy — potwierdzi pani?

— Tak — zdecydowałam się nagle, ale z pełnym przekonaniem. — Jak dobrze, że lampa jest naporawiona.

— Ja to zrobię — przypomniał sobie widać moją nieporadność. Trzy razy zgasił i zapalił światło. A potem znów zgasił. Stanełiśmy razem przy oknie i wyglądaliśmy na ciemną już całkiem ulicę. Była pusta.



Ostatnie lata dowiodły, że dla niektórych pisarzy Galicja i Wileńszczyzna to istne eldorado literackie, delirijne wspomnień, refleksji, uogólnień, syntez, analiz, analogii, arkadii, niepowtarzalności, cudowności, mądrości, wielkości, słowem — cud cudów, prawdziwy kawałek ziemi w tej nieprawdziwej częstotliwości wszechświata. Swoimi ostatnimi powieściami **Kuśniewicz i Konwicki** bezdyskusyjnie udowadniają, że tak istotnie jest i oniemiałym z zachwyty czytelnikom nie pozostaje nic innego tylko wiara, że tak rzeczywiście było, chociaż... już nie jest! I nie będzie, chociażby nie wiem jak chcieć...

Co ma do tego wszystkiego niezwykły już **Roman Turek**, rodem spod sławnego Łańcuta, autor m.in. książki „Moja mama, ja i reszta”, „W służbie najjaśniejszego pana”? Ano ma, i to sporo. Właśnie ukazała się (po długich i ciężkich bólach porodowych, bo autor napisał np. wstęp jeszcze w roku 1975!) książka pt. „**Wróć, ucałuj...**”. Czytelnik łatwo domysli się powodu długiego leżakowania tekstu na szufladowych płazach bezużytecznych wydawniczych. Nie będziemy zatem o tym pisać. Rodzić się może tylko pytanie, jak długo można czyścić plamy, które mają kolor biały. Pytanie jest bezsensowne, a rzeczywistość mówi, że tak właśnie czynić należy.

Pokaznych rozmiarów (pół tysiąca stron) tom wspomnień **Romana Turka** składa się z dwóch części. Pierwsza rozgrywa się w Galicji i jest jakby uzupełnieniem

Aneks do Kuśniewicza i Konwickiego

EMIL BIELA

wyrafinowanych intelektualnie i artystycznie książek Andrzeja Kuśniewicza. Druga natomiast dzieje się na Wileńszczyźnie i doskonale swoją niewymuszoną prostotą narracji współgra z wyczekiwanyymi tekstami Tadeusza Konwickiego, że nie wspomnę już o poezji czy prozie Czesława Miłosza.

Turkowi narrator przybiera trochę pozę Szwejka i dlatego jego opowieści nacechowane są przede wszystkim humorem, chociaż czasami upadku monarchii austro-węgierskiej wcale nie były do śmiechu. Powstawała Polska „wybijająca się na niepodległość”, ale szło to dość chaotycznie, przypadkowo, w ścieraniu się Polaków, Rusinów, Żydów, Ukraińców i kogo tam jeszcze. Nie było to łatwe ani proste. Szczęśliwa agonia austriackiego kolosa niczego bowiem nie rozwiązywała, a tworzenie nowego świata polskiego w zbyt wielu miejscach musiało się dziać. Jakże daleko było od Galicji pod Wilno i jeszcze dalej na północ, a tam w roku 1919 musiał znaleźć się, walczyć i ginąć chłop spod Łańcuta. Nie bardzo rozumiał dziejowe wydarzenia i często zachowywał się jak Szwejk, aby tylko uciec spod wojennego berła.

Roman Turek operował bardzo prostymi środkami wyrazu. Obdarzony omal fotograficzną pamięcią

(np. gwóźdź za dwa halerze), szczególnie doskonale posługuje się językiem poszczególnych środowisk, grup etnicznych, co daje jego książce niezaprzeczalny walor artystyczny. Jest autentycznym pisarzem — chciałoby się rzec — ludowym, ale to nie o to chodzi, jak w wypadku poetów ludowych. Roman Turek był gadaczem-opowiadaczem. Nie umiał myśleć. Pisał prawdę, czego najlepszym dowodem jest fakt jej bezpłodnego leżakowania przez tyle lat. Żalować tylko należy, że autor nie wzięł swej książki do ręki. Pośmiertne wydania książek wydają się być — delikatnie mówiąc — nieporozumieniem kulturalnym, autentyczną plamą.

Czy można nazwać Romana Turka polskim Hańskiem? Potwierdzenie jest zbyt łatwą odpowiedzią na to pytanie. Ciekawsze, co powiedzieliby o swym nieuczonym kółlede wspomniani na początku: Andrzej Kuśniewicz i Tadeusz Konwicki? Może udzieli odpowiedzi? Galicja i Wileńszczyzna — ich krainy — o to również proszą.

Roman Turek: „**Wróć, ucałuj...**” — Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1987, str. 500, cena 550 zł.

STOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

We Wrocławiu odbył się XXVII Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych. Nagrodami obsypano „**Portret**” Sławomira Mrożka. My pragniemy jednak zwrócić uwagę na nową sztukę Wiesława Myśliwskiego pt. „**Drzewo**”, w reżyserii Kazimierza Dejmka. To był bardzo ważny i interesujący spektakl, szkoda, że nie doceniony przez jury. Natomiast klęskę poniosło przedstawienie „**Dzieci Arbatu**” Rybakowa. Z dużej chmury, mały deszcz.

Otrzymał miły list od plastyka, który rok temu przebywał w naszym regionie. Javier Cuevas, bo o nim mowa, pisze m.in.: „Cieszę się, że mam jakiś ślad po ostatnim pobycie w Polsce. (Chodzi o druk w „Polskiej Miedzi”). Latem zamierzam przyjechać znów. Być może, w czerwcu wezmę udział w plenerze w Uście, a w lipcu spróbuję realizować w **Chocianowie** moją rzeźbę... Mam nadzieję, że będzie to udana praca”.

My też mamy taką nadzieję. Zyczymy miłemu artyście z Barcelony dobrej współpracy z Polską.

☆

Jan Łukasik z Głogowa przysłał nam kilka fraszek i innych form wierszowanych. Oto próbki naszego nowego autora:

**Piękne kobiety
to jak motyle.
Urody, piękna,
Masz waść na... chwilę!**

Bardziej podobają się nam obrazki satyryczne. I w tym kierunku radzimy iść. Prosimy za kilka tygodni o nowe próby.

☆

W Głogowie odbyło się spotkanie grupy plastyków z wiceprezydentem miasta. Obie strony, jak się dowiadujemy, przybyły na rozmowę bez ustalonego wcześniej planu. Rozmowa więc przebiegała w atmosferze naturalnej i nieskrępowanej. Kto był? M.in. Leszek Pliniewicz, Zygmunt Stachura, Zbigniew Nowicki, Andrzej Owczarek, Kinga Domanska, Edward Mirowski. O czym mówiono? Naturalnie, o sytuacji sztuki w Głogowie, o inicjatywach lokalnego środowiska, o pewnym marazmie w mieście; żalono się na brak wyraźnego planu estetycznego zagospodarowania miasta, skar-

żono się na opieszale działający Wydział Kultury przy Urzędzie Miejskim. Miała być aukcja sztuki, obrazy od pół roku leżą w depozycie. Plastycy chcą pomóc w wielu przedsięwzięciach kulturalnych, ale nie zawsze im się to udaje.

☆

Może to spotkanie coś zmieni? Dowiadujemy się, że było to pierwsze tego rodzaju spotkanie z twórcami od siedmiu lat. Może czymś zaowocuje, jeśli administracja nie spocznie na laurach?

Amatorzy są w modzie. W trakcie **Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną**, znany krytyk i eseista Andrzej Gronczewski przez długie godziny oglądał prace amatorów w dziedzinie plastyki i z miejsca byłby kupił kilka obrazów, gdyby one były od razu do sprzedania. Wystawa w **MGDK w Lubinie** zrobiła dobre wrażenie na warszawskim twórcy. Kilka płócien zostało wybranych, nie tylko przez Gronczewskiego. **Oto, co znaczy dobra marka!** Przypomnijmy, że kilka lat temu pisarze także kupowali w Lubinie obrazy. Coś w tym jest!

KORNIAK

Należęście słyszy się narzekania na pracę handlu, na brud w sklepie, nieprzejmowanie ekspedientek, brak towarów lub ich jakość. Okazuje się jednak, że nie musi tak być. Bywają bowiem sklepy, co prawda jest ich ciągle zbyt mało, w których zakupy robi się z przyjemnością.

Zasłużenie dobrą opinią cieszą się w Głogowie „Delikatesy” na placu 1000-lecia. Placówka jest, co prawda, niewielka, ale urządzona funkcjonalnie, estetycznie, a co najważniejsze niemal zawsze dobrze zaopatrzona. Personel miły, grzeczny, nigdy nie zwraca się do klienta pytaniem — „Czego?”. To, co już napisałam, wygląda na robienie laurki, ale ci, którzy często robią tutaj zakupy, wiedzą, że nie jest to przesada.

koholu, co prawda nie najtańszego, ale bez trudu znajdującego nabywców. W gablotce przyciągają uwagę opakowania luksusowych papierosów. Dzielne obroty stoiska monopolowego przekraczają 1 mln zł, w dniach popularnych imienin czy wypłaty dochodzą do 2 mln zł.

Nieco słabiej funkcjonuje stoisko warzywnicze. Nie ma tu ziemniaków, buraków, dużego asortymentu zieliny, ale za to bardzo często bywają sezonowe warzywa lub owoce. Co dziwne ceny krajowych warzyw i owoców są często konkurencyjne wobec tych, które widnieją na wywieszkach w innych sklepach. W połowie maja, gdy za kilogram pomidorów płacono się przeciętnie 1000 zł, „Delikatesy” oferowały dorodne i świeże po 800 zł. Nie ma tu

dzie chętnego do zawarcia umowy, jaka to satysfakcja.

Kierowniczka sklepu nie chce zdradzać swoich małych tajemnic — od kogo bierze towar. Może powiedzieć tylko, że np. alkohol trafiają tu aż ze Szczecina. Sama znalazła dostawcę. Chce mieć dla swoich klientów towar jak najlepszego gatunku. Drażni ją więc to, że do „Delikatesów” regularnie przychodzą agenci różnych placówek gastronomicznych województwa, a nawet z Wrocławia i kupują drogie trunki za 100 tys. zł, żądając rachunku. Klient, dla którego jest ten towar przeznaczony, może go u nich kupić z wysoką marżą. Jeśli można ponarzekać, to byłoby dobrze, gdyby wyroby nabiałowe z grębiociekiej mleczarni, właściwie monopolisty na tym rynku, były lep-

Z NOTESU MILICYJNEGO

25 maja w Legnicy przy ul. Wik. Niedźwiedzicy włamano się do piwnicy **Heleny R.**, skąd sprawa skradł 50 kg ziemniaków i 30 słoików z przetworami.

— Z parkingu niestrzeżonego przy ul. 11 lutego w Lubinie nieznaną sprawcę zabrał „żuka” należący do **Jana S.** Wartość skradzionego pojazdu wynosi 600 tys. zł.

— W Myśliborzu, gm. Paszowice niestrzeżony **Andrzej B.**, kierując „żukiem” stracił panowanie nad pojazdem, który wywrócił się. Kierowca oraz pasażer **Antoni B.** doznali obrażeń ciała.

26 maja w sklepie „Pewex” w Legnicy zakwestionowano jako fałszywe bony towarowe PKO SA o nominalach 50 i 20 dol. Bonami posługiwał się mieszkaniec jednej z podlegnickich wsi.

— W Dzierżkowicach gm. Rujana podczas wykonywania prac gospodarskich została śmiertelnie porażona prądem 50-litnia **Władysława P.**

— W Złotoryi z za stojącego samochodu wybiegła na jezdnię 9-letnia **Joanna S.**, którą potrącił samochód „fiat 126p”. Nieletnia doznała złamania obojczyka.

27 maja przed jednym z wejść na klatkę schodową przy ul. Wolności w Głogowie zmarł młody mężczyzna. Prawdopodobną przyczyną zgonu było przedawkowanie środków odurzających. Z tego samego miejsca pogotowie ratunkowe odwiezło na oddział intensywnej terapii 21-letniego **Zygmunta S.**, mieszkańca woj. opolskiego, który posiadał przy sobie kilkanaście nie zrealizowanych recept na leki psychotropowe.

— W Warcie Bolesławieckiej w wyniku pożaru stodół należącej do **Marii L.** i **Lucji P.** spaleni uległa konstrukcja dachu, samochód „wartburg”, motorower „komar”, słoma, siano. Wartość szkód wyniosła 6 mln zł.

— W Legnicy przy zbiegu ul. Zwirki i Wigury oraz Jagiellońskiej **Roman M.**, **Andrzej G.**, **Ludwik F.** i **Leszek K.** pobili **Tadeusza K.** i zabrali mu portfel z zawartością 38 tys. zł oraz zegarek „poliot”. Sprawców zatrzymano.

— W Kazimierzowicach gm. Polkowice **Czesław R.** włamał się do mieszkania **Piotra S.** skąd skradł 3 pary butów i wiadro. Włamywacz został zatrzymany przez milicję.

28 maja w Lubinie nieznaną sprawcę zabrał samochód „fiat 126p” należący do **Alfreda W.** Samochód odnaleziono w stanie uszkodzonym.

29 maja na drodze Nowe Osiedle — Mieszków gm. Jerzmanowa po najechaniu na pobocze wywróciła się naczepa samochodu „star”, którą przewożono 4500 sztuk gołębi pocztowych. W wyniku wypadku padło 1000 sztuk gołębi o wartości 2,5 mln zł na szkodę hodowców ze Strzelc Krajeńskich.

30 maja ujawniono włamanie do pawilonu spożywczo-przemysłowego w Nowej Wsi Grodzkiej gm. Pielgrzymka, z którego sprawcy zabrali dwudniowy utarg w wysokości 446 tys. zł.

Opr. Lm.

JAK u RZECZKIEGO

BOŻENA KOŃCZAL

Cały sklep wraz z zapleczem ma zaledwie 240 m kw. Budowany 20 lat temu, był dostosowany do potrzeb 20-tysięcznego miasta. Wewnątrz sześć stoisk handlowych. Trzy z nich są znakomicie zaopatrzone. Takiego wyboru towarów trudno szukać w innych sklepach i to nie tylko Głogowa.

Stoisko wędliniarskie oferuje oprócz wyrobów na kartki duży wybór wędlin drobiowych, najwyższego gatunku. Jest to możliwe dzięki temu, że stoisko zaopatrywane jest nie tylko przez PSS „Społem”, lecz również masarnie Gminnej Spółdzielni w Ślawie. Jeśli na jakość głogowskich wyrobów czasem można ponarzekać, to do wędlin ze Ślawy nie trzeba nikogo namawiać i nie usłyszysz się o nich złego słowa. Niemal każdego dnia do sprzedaży trafia 250 — 500 kg wyrobów od producenta z sąsiedniego województwa. Asortyment jest bogaty: wyroby z indyka i innego drobiu, szynkowa, szynka, poduszana, serdelki, kabanosy, sławska metka, wędzone kurczaki. Wszystko świeże, pachnące, znakomicie przyprawione. Można też kupić wyroby garmażeryjne: bigos, golabki, paszety, kotlety. Gdyby sklep pracował w lepszych warunkach, pod dostatkiem byłoby porcjowanych, surowych indyków. „Delikatesy” stają się mekką dla amatorów wyrobów drobiowych i tych, którym skończyły się kartki. Bywa, że i w innych głogowskich sklepach można kupić drobiowe wędliny, zaaden jednak nie ma ich w stałej sprzedaży i w tak dużym wyborze.

Amatorzy dobrego pieczywa potrafią przyjeżdżać tu na zakupy nawet z odległych osiedli miasta. Każdego dnia kilkanaście gatunków pieczywa: rogale, bułki, bułeczki, chleb słodowy, beskidzki, razowy, graham, bułka tostowa, kielecka, wrocławska, bagietki długie, cienkie z bardzo białej maki, różnej wielkości bułki, a nawet pumpernikiel — jest niemal w stałej sprzedaży. Chociaż i w innych sklepach Głogowa większy jest asortyment wyrobów piekarniczych niż przed rokiem, ale takiego wyboru nie ma nawet w specjalistycznych sklepach, którym patronuje piekarnia spółemowska. Tak duża różnorodność pieczywa w „Delikatesach” możliwa jest dzięki bezpośredniej współpracy sklepu z GS Śława.

Stoisko monopolowe przypomina „Pewex”. Koniaki, martel, napoleon, whisky, cinzano, biano, rosso, różne nalewki, wódki gatunkowe są tu w stałej sprzedaży. Często pojawiają się importowane wina. W sumie kilkanaście gatunków al-

koholowych, co prawda nie najtańszego, ale bez trudu znajdującego nabywców. W gablotce przyciągają uwagę opakowania luksusowych papierosów. Dzielne obroty stoiska monopolowego przekraczają 1 mln zł, w dniach popularnych imienin czy wypłaty dochodzą do 2 mln zł.

Nieco słabiej funkcjonuje stoisko warzywnicze. Nie ma tu ziemniaków, buraków, dużego asortymentu zieliny, ale za to bardzo często bywają sezonowe warzywa lub owoce. Co dziwne ceny krajowych warzyw i owoców są często konkurencyjne wobec tych, które widnieją na wywieszkach w innych sklepach. W połowie maja, gdy za kilogram pomidorów płacono się przeciętnie 1000 zł, „Delikatesy” oferowały dorodne i świeże po 800 zł. Nie ma tu

żadnych tajemnic czy niejasności. Sklep bez pośredników, dodatkowych marż zaopatruje się u wyszukanego przez siebie producenta.

Kuleje trochę działalność stoiska cukierniczego, gdyż brakuje personelu. Ale w każdą niedzielę, gdy rośnie zapotrzebowanie na „słodkości” sklep oferuje kilkanaście rodzajów ciast, znowu od prywatnego wytwórcy.

„Delikatesy” zamknięte są w wolne soboty i poniedziałki. W niedziele są czynne od 11 do 17, a w pozostałe dni tygodnia od 10 do 22.

Kierowniczka sklepu, **Lucyna Wyrebowska** pracuje w „Delikatesach” na placu 1000-lecia od 19 lat. Jej zastępczyni **Zofia Bussa** również 19 lat, **Barbara Celka** —



Również inne sklepy głogowskiej „Społem” starają się pracować tak dobrze jak „Delikatesy”.

16, a **Halina Borecka** — 15 lat. Przez wiele lat załoga sklepu była stała. Dopiero od kilku lat zaczęły się problemy z personelem. Do zawodu trafiają przypadkowi ludzie, nie mając szans na inną pracę, przychodzą do sklepu. Praca ich drażni, stąd nieuprzejmość wobec klientów. Ale i z tym można sobie poradzić. Pani **Lucyna Wyrebowska** twierdzi, że codzienne przypominanie o uprzejmości, dobrym wychowaniu, uczciwości — wartościach dziś jakby zagubionych — daje efekty.

W sklepie jest dwadzieścia etatów, a pracuje 15 osób. Tak się złożyło, że od początku roku na urlopy macierzyńskie poszło 5 pań. Stąd kłopoty z obsadą niektórych stoisk. Za ladą staje cały personel, poza przyjmującymi towar. Często ktośś z kierowniczek wyrusza na poszukiwanie atrakcyjnego towaru. W „Delikatesach” uważa się, że nie ma co czekać na to, co skąpie od „Społem” czy innych pośredników, gdy brakuje jakiegos artykułu lub jest on bardzo miennej jakości trzeba samemu wydeptać ścieżki do producentów, znaleźć atrakcyjnych dostawców. Dwadzieścia godzin w podróży to żadna przyjemność, ale gdy się przywiezie coś atrakcyjnego, znaj-

sze i aby realizowano zamówienia sklepu na sery twarde. Często do sklepu dociera mniej niż 50 procent zamówionych wielkości. Inny dotkliwy problem to opakowania. Brakuje zwykłego szarego papieru, a marzyłyby się firmowy, albo chociaż trochę więcej pergaminu. Myśli się również o tym, aby uaktywnić działalność stoiska oferującego zdrową żywność. Teraz jest, co prawda, towar, ale z powodu braku miejsca niezbyt dobrze wyeksponowany. Zmian można oczekiwać dopiero po remoncie, który przewidziany jest na początku przyszłego roku. Może wtedy uda się poprawić wystrój wnętrza. Ten, który jest obecnie, pięknie wyglądał w projekcie. Realizacja okazała się mniej atrakcyjna. I



to tak pod względem kolorystyki jak i łączenia płyt. Kolejnym marzeniem kierowniczki sklepu jest to, aby ekspedientki wyglądały ładnie i inaczej niż w innych sklepach. Jakże pięknie, zamiast białych stylizowanych fartuchów, wyglądałyby np. błękitne sukienki z białymi kołnierzykami, mankietami i maleńkimi fartuszkami. Teraz odzież i obuwie są mało atrakcyjne. Gdyby wyjść na środek sklepu w dermofilcach, które mają nam służyć zimą, byłaby sensacja — mówi kierowniczka.

Co do uprzejmości, to jeśli klient jest grzeczny, obsługiwany jest z uśmiechem. Niezmiennie rzadko zdarzają się jakieś scysje, wywołują je odmowy sprzedaży alkoholu osobom niestrzeżym.

Sklep ma wysokie plany do wykonania, takie jak duże pawilony, handlujące również wyrobami odzieżowymi i przemysłowymi. Mimo kłopotów z zapewnieniem obsługi na wszystkich stoiskach, zaplanowane obroty są nawet przekraczane. W ubiegłym roku sklep ten wyróżniono drugą nagrodą w konkursie na najlepszą placówkę handlową województwa. Nie trzeba chyba dodawać, że jest to sklep wzorcowy i że jest tu jak za czasów Rzeczypospolitej.

W sobotę o godz. 18 z Jagiellonią

Ostatnia szansa Zagłębia!

Po porażce w Bytomiu z Szombierkami 1:2, nad Zagłębiem zawisła groźba bezpośredniej degradacji z I ligi. Trzy zespoły: Baltey, Górnik Wałbrzych oraz Zagłębie zgromadziły na swoich kontach po 22 pkt. Najlepszy stosunek bramek mają obecnie lubimianie i dlatego tylko zajmują 13 lokatę w tabeli.

W najbliższą sobotę rozstrzygną się prawdopodobnie dalsze losy naszej jedenastki. Jedyne jeszcze

zwycięstwo za 3 pkt. nad Jagiellonią mogłoby oddalić widmo spadku. Czy jest to możliwe? W takiej formie, jaką zademonstrowali lubimianie w Bytomiu, chyba nie! Czy zdołają w ciągu kilku dni poprawić zwłaszcza kondycję psychiczną? Sami piłkarze muszą znaleźć odpowiedź na te pytania!

Sobotni mecz, który rozpocznie się o godz. 18, zapowiada się więc bardzo atrakcyjnie z uwagi na znaczenie i dalsze losy lubińskiego

zespołu. Może to zmobilizuje kibiców Zagłębia do przyścia na stadion GOS i gorącego dopingowania pupili. Tylko taka postawa wiernych sympatyków piłki nożnej może przyczynić się do lepszej, niż do tej pory, gry naszej jedenastki.

Zagłębie wystąpiło w Bytomiu w składzie: Koszarski, Pietrzykowski, Wałowski, Kujawa, Baziuk, Zejer, Gierzejewicz, Kowalski (od 63 min. Ciliński), Krakowski, Dylus, Kurant.

☆
Zwycięstwo Stali Chocianów w derbowym pojedynku z legnicką Miedzią 2:1 oddaliło możliwość degradacji z III ligi. Zespół Stali grać będzie kolejny mecz ligowy w Głogowie i jest szansa na 1 pkt. Chrobry wygrał we Wrocławiu z drugim zespołem Ślący 4:2 i umocnił się na 4 pozycji w tabeli. Bardzo dobrze finiszuje także drużyna Kuźni, która wygrała w Oleśnicy z Pogonią 1:0.

(mm).

WYGRALI LEKKOATLECI ZRM

Na stadionie lubińskiego OSiR przy ul. Odrodzenia odbyły się w niedzielę VI Mistrzostwa KGHM w lekkiej atletyce. Na starcie stanęło prawie 400 zawodniczek i zawodników z 16 zakładów kombinatu miedzi.

Zawody zakończyły się zwycięstwem ekipy lubińskiego ZRM, która zgromadziła 1104 pkt. Na drugiej pozycji uplasowała się re-

prezentacja Zakładów Górniczych „Rudna” — 1095 pkt. 3. ZG „Polkowice” — 970 pkt., 4. ZM „Legmet” — 964 pkt., 5. ZMM „Polkowice” — 852 pkt., 6. ZG „Sieroszowice” — 735 pkt. (Wyniki techniczne poszczególnych konkurencji podamy w następnym numerze „PM”).

Po przedefiniowaniu wszystkich ekip wokół bieżni

stadionu i złożeniu meldunku o gotowości do startu, zapalono znicz. Następnie do zebranych przemówił mgr Joachim Szymczak, dyr. ds. pracowniczych ZG „Lubin”. Na zakończenie imprezy zwycięskie ekipy oraz zawodniczki i zawodnicy w poszczególnych konkurencjach otrzymali piękne kryształowe puchary, dyplomy i okolicznościowe plakietki.

Organizatorami bardzo sprawnie przeprowadzonej imprezy sportowej KGHM byli działacze ZG „Lubin” i pracownicy lubińskiego OSiR.

Dopisała także pogoda — podczas zawodów, mimo wcześniejszej intensywnie padającego deszczu, na bieżni i rzutniach nie było wody.

M. M.

Po kilkunastodniowym pobycie w Jugosławii powróciła do Lubina kadra piłkarzy ręcznych Zagłębia. Nad Adriatykiem lubińskie zawodniczki przebywały w nagrodę za zdobycie pierwszego miejsca w turnieju barażowym w Poznaniu i wywalczenie awansu do II ligi, a gości ich II-ligowy zespół z Aleksandrii, koło Niszu.

O ostatnich osiągnięciach piłkarzy ręcznych rozmawiamy z kierownikiem drużyny mgr. JANEM PAWLAKIEM.

— Sympatycy tej dyscypliny sportu, a jest ich wielu w naszym regionie, z uznaniem przyjęli ponowny awans kobiecej drużyny Zagłębia do II ligi.

— Od chwili degradacji działacze naszej sekcji wraz z szkoleniowcami przystąpili do tworzenia nowego zespołu, opartego o młodzież. Na efekty musieliśmy trochę poczekać, ale z chwilą objęcia funkcji trenera przez mgra Romana Jezierskiego zespół się skonsolidował i zaczęliśmy zbierać pierwsze owoce. Drużyna Zagłębia wygrała zdecydowanie ligę międzywojewódzką, odnosząc w niej same zwycięstwa. Widać było, że dziewczęta solidnie przygotowały się do rozgrywek mistrzowskich i na „piątkę” zdały trudny egzamin. Jeszcze raz potwierdziło się, że dobrze wykorzystany okres przed rozgrywkami, musi przynieść pozytywne wyniki. Drużyna Zagłębia wygrała kilka silnie obsadzonych turniejów, m.in. barbowy w Lubinie, o puchar dyrektora PZB oraz o puchar wyzwolenia Gdańska, a także międzynarodowy turniej w Chorzwie. Lubieńskie dziewczęta zajęły drugie miejsce w Poznaniu i w międzynarodowym turnieju 1-majowym w Sońnicy, gdzie pokonały I-ligowy zespół z Wisławy (NRN).

— Jak toczyły się pojedynki w Poznaniu?

— Barażowy turniej w stolicy Wielkopolski był bardzo interesujący. Wiedzieliśmy, że rywalki naszych dziewcząt również solidnie przygotowały się do decydujących spotkań. W pierwszym meczu lubimianki wygrały wysoko z zespołem Chojęński KS

Zasłużony awans

30:18, który po porażce z AZS AWF Poznań, również w tym samym stosunku, stracił szansę na awans. Na placu boju pozostały więc nasze dziewczęta i poznańskie akademiczki. Chcieliśmy jednak wywalczyć pierwsze miejsce i cała drużyna wyszła na boisko bardzo skoncentrowana. Od pierwszych minut Zagłębie objęło prowadzenie i utrzymało przewagę do końca.

Wynik 29:17 mówi sam za siebie! Najlepszymi zawodniczkami tego turnieju były reprezentantki Zagłębia: Barbara Perczak, Violetta Lewicz oraz Elżbieta Krzyżanowska. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła nasza bramkarzka Anna Kąkol, która była zapora trudną do przebycia — sklasyfikowana na pierwszym miejscu w poznańskim turnieju. Bramki dla Zagłębia zdobyły: Barbara Perczak — 17, Violetta Lewicz — 13, Elżbieta Krzyżanowska — 10, Krystyna Drop — 7, Gabriela Moroch — 6, Ewa Pyska — 4 i Agnieszka Wrzesień — 3. Drużyna wystąpiła w składzie: Anna Kąkol, Inez Nicałek, Elżbieta Krzyżanowska, Gabriela Moroch, Ewa Pyska, Violetta Lewicz, Krystyna Drop, Barbara Perczak, Anna Jedraszczyk, Elżbieta Pawlak, Agnieszka Wrzesień, Halina Maran, Edyta Pół, Iwona Pura i Agata Synówka.

— Dobrze układa się współpraca między trenerem, działaczami i kierownictwem klubu?

— Na dotychczasowe sukcesy złożyła się przede wszystkim pełna zaangażowania praca zawodniczek i trenera I zespołu mgra Romana Jezierskiego. Już w czasie przygotowań do sezonu siostrzyczka Zagłębia kilka razy spotkała się z I-ligowym zespołem wrocławskiej Ślący. Był to bardzo dobry partner w tym okresie, a pojedynki bardzo wyrównane. Kolejnym sprawdzianem umiejętności dziewcząt były spotkania o Puchar Polski. Lubimianki odpadły z dalszych rozgrywek

ulegając późniejszym finalistkom — drużynom Ruchu Zdzieszowice i GZKS Sońnica Gliwice. Mgr R. Jezierski widzi dalszą dobrą grę zespołu przede wszystkim w kontynuowaniu solidnej pracy całej kadry, w odpowiednim doborze dziewcząt z tzw. charakterem i uzupełnieniu kadry przez utalentowane zawodniczki z innych klubów naszego regionu. Liczy na wydatną pomoc OZPR i WFS w Legnicy.

— Wzorowo układa się współpraca między sekcją piłki ręcznej Zagłębia i lubińskim MKS Cuprum?

— Dzięki dr. Franciszkowi Hawryszowi oraz innym działaczom Międzyszkolnego Klubu Sportowego, ich bardzo przychylna postawa, możemy liczyć na przejście do naszej drużyny najbardziej utalentowanych dziewcząt z „Cuprum”. A są to już zawodniczki doskonale wyszkolone. Gdyby w każdej sekcji naszego klubu była taka współpraca nie byłoby problemów z naborem młodzieży!

— A jak z kierownictwem klubu?

— Jesteśmy w pełni zadowoleni, mamy zapewniony sprzęt, a co to znaczy chyba wszyscy wiemy. Dysponujemy także odpowiednimi środkami na przeprowadzenie różnych imprez i obózów przygotowawczych. Warto wymienić naszych opiekunów, zwłaszcza Zakład Transportu KGHM oraz lubiński OSiR i PZB. Ponieważ tworzymy solidną bazę na przyszłość, planujemy utworzenie jeszcze jednej drużyny seniorów oraz jednego zespołu juniorek, a także obieć patronatem lubińskich szkół podstawowych nr 1, 3, 9, 11 i 13 oraz w Chocianowie i Polkowicach i Zarach. Zamierzamy też są już realizowane. Dlatego liczymy na dalsze powołanie także innych zakładów pracy m.in. „Defilu”, Transportu, KPKS, „Flora”, Introdruku oraz Urzędu Miejskiego w Lubinie.

— Początek rozgrywek o mistrzostwo II ligi dopiero we wrześniu?

— Liga rusza 11 września. W naszej grupie grać będzie 8 zespołów z b. I-ligowcem Otmętem Krapkowie na czele. Liczymy na dobre występy naszych dziewcząt. W ostatnim cyklu przygotowań w Wągrowcu, gdzie przebywać będziemy od 15 do 28 sierpnia trener I zespołu ustalił podstawowy skład kadry zawodniczek. Jedyńm problemem, który wymaga szybkiego załatwienia — to odpowiednia sala. Hala przy ul. Składowej — jak wiadomo wymaga kapitalnego remontu i zostanie na dłuższy okres wyłączona z eksploatacji. Nowo wybudowany obiekt Zespołu Szkół Górniczych przy ul. Legnickiej jest zbyt mały, by mógł pomieścić chętnych oglądania spotkań naszych dziewcząt. A dodatkową trudnością jest zapowiedź dyr. Terleckiego, iż mecze mistrzowskie rozgrywane będą bez udziału kibiców! Wiadomo, jest to hala typowo szkolna, treningowa, ale przecież nie można grać bez widzów! Jest projekt właściwego wykorzystania dużej hali w Polkowicach, gdzie obecnie mieszczą się sklepy PZG. Może uda się wreszcie właściwie wykorzystać sportową halę w Polkowicach?

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz podziękować za dotychczasowe osiągnięcia kapitanowi drużyny Barbarze Perczak, najsukceszniejszej strzelczyni Violetcie Lewicz oraz Annie Kąkol, Elżbiecie Krzyżanowskiej i Ewie Pysce, trenerowi Romanowi Jezierskiemu, oraz działaczom: kierownikowi technicznemu Teodorowi Delimaciu, sekretarzowi Benjaminowi Maranowi i kierownikowi sekcji Henrykowi Kruglowskiemu oraz lekarzowi Janowi Sygnatowiczowi, a także wszystkim zespołom ds. piłki ręcznej w Lubinie, m.in. Marianowi Z...

Podpisuje za trenerem...

M.



W KOTLINIE KŁODZKIEJ

Kotlina Kłodzka, najpiękniejsza w kraju, obramowana wieloma łańcuchami górskimi, stosunkowo umiarkowanie zagrożona ekologicznie, dzięki wielu pięknym krajobrazom, corocznie przyciąga tysiące zwiedzających, w niewielkiej liczbie mieszkańców zagłębia miedziowego.

Kwiecień i maj sprzyjały wędrom z plecakiem i grupom szkolnym. Co przybyszom oferuje stare i rzadko rozmieszczone schroniska? Schronisko na Snieżniku z trudem mieści przybyszów, wędrujących z czterech kierunków: z Bieli, Międzygórza, Międzyzlesia i Stronia. Budynek stary, dawno przewidziany do kasacji, poziomem usług noclegowych przypomina XIX w. Trudno w nim utrzymać ład w młodzieżowej negacji czystości i porządku. Posiłki skrzynne i mimo mało wygórowanych cen nie mają zbytu, gdyż przybysze coraz częściej konsumują własny prowiant. Ceny noclegów — po dwóch podwyżkach tegorocznych — wysokie, średnio 600 zł od osoby. Małe schronisko na Iglicznej odwiedzone coraz rzadziej z powodu cen noclegów. Obroty konsumpcyjne

względne, głównie zapewniony jest zbyt napojów. Czy obroty roczne pokrywają koszty własne w tym roku? Schronisko „Pod Mufionem” w kwietniu nie miało frekwencji, w maju z powodu podwyżek cen spomału grup wyczołgało rezerwy noclegów. Oplata za nocleg w pokojach 1-osobowym wynosi 1200 zł, w zbiorowym nieco mniej. Obroty gastronomiczne poniżej umiarkowanych. Omięgnięta wymaga wymiany dachu i modernizacji. Na Szczylnicy czynny bufet, ale obroty niskie, a schronisko nie funkcjonuje. Dlaczego, może wie dydakcja w Szczawnie Zdroju? Schronisko „Pasterka” chętnie odwiedzane, ale obroty gastronomiczne spadły, bowiem i tu przybysze konsumują własny prowiant. Czy placówka musi się stać deficytowa?

Kalkulacja ekonomiczna steruje dwukierunkowo: możliwościami przeciętnie zarabiającego i opłacalnością utrzymania schronisk prowadzonych agencjonalnie. Wypowiedź turystów, jedynocześnie: trzydniowy koszt utrzymania z noclegami sięga 5000 zł. Innymi słowy następowac będzie zmierzach turystyki kilkudniowej. Tak jest wymowa poziomu i kosztów usług, w pełnej sprzeczności z możliwościami turystów. Tysiące wycieczkowiczów i wędrowców zadaje sobie od lat pytanie, kiedy zrealizowana zostanie zapowiadana budowa nowych obiektów, gdyż wszystkie tutaj wymienione schroniska nadają się do kasacji lub pełnej modernizacji. Takie pytania zadają tysiące mieszkańców LGOM. Kto na nie odpowie i kiedy?

JAN BILINSKI



Jak zlikwidować wyswiecenia na wełnianych spodniach czy spódnicy? Różne gatunki wełny i mieszanki wełny z innym włóknem różnie reagują na usuwanie wyswieceń. Oto pięć sposobów — warto wypróbować wszystkie i wybrać

ten, który będzie najbardziej skuteczny.

1. Mieszaninę 2 szklanek zimnej wody z 1,5 szklanki octu zwilżyć lnianą szmatką, natrzeć nią wyswiecone miejsca i przeprosować po lewej stronie tą samą szmatką.
2. Przygotować szklankę mocnego wywaru z suszonej mięty pieprzowej lub liści bluszczu, dodać łyżeczkę amoniaku i zwilżyć w tej mieszaninie miękką szmatkę. Natrzeć nią wyswiecone miejsca i nie czekając, aż przy-

schną prasować przez lnianą zaparzaczkę.

3. Wyswiecone miejsca trzymać przez kilka minut nad szerokim rondelkiem, w którym gotuje się woda. Trzymać trzeba dość nisko, aby para swobodnie przenikała przez tkaninę, ale jednocześnie nie aż tak nisko, aby tkaninę zamoczyła. Prasować następnie przez lnianą zaparzaczkę.

4. Wyswiecone miejsca obłożyć z obu stron wilgotnymi, lnianymi ściereczkami i pozostawić tak przez 24 godziny. Po upływie te-

go czasu ściereczki zdjąć, a wyswiecone miejsca wyprasować gorącym żelazkiem przez zaparzaczkę.

5. Umyć i obrać ze skórki kilka sporych ziemniaków, utrzeć na tarce (jak na placki ziemniaczane) i otrzymaną pulpę ułożyć na wyswieconych miejscach. Dość twardą szcztoką energicznie szorować te miejsca, używając pulpy jako mydła. Po kilku minutach reszki ziemniaków usunąć, tkaninę wysuszyć i suchą szcztoką dokładnie ją oczyścić.



Zbliża się lato, a więc sezon urlopów i dziecięcych wyjazdów na wakacje. Wobec wygórowanych cen, jakie proponują nam przedsiębiorstwa turystyczne i czasowe — wiele osób zdecydowało się na urlop najmniej kosztowny — pod namiotem, na cam-

pingu lub turystycznej wólcędze. Rasowi turyści po zakończeniu sezonu turystycznego chowając sprzęt jesienią, czyszczą go i naprawiają, by na wiosnę wyjechać ze schowka w pełnej gotowości. Początkujący turysta nie zawsze o tym pamięta. Warto więc przypomnieć, co w tej dziedzinie można by jeszcze zrobić. Grube buty, które nadają się na górskie wyprawy musimy zaimpregnować gorącym, rozpuszczonym tłuszczem zwierzęcym (lanolina, olej), który wciiera się miękką szmatką. Po 1-2 dniach, kiedy skóra wchłonie tłuszcz, można obuwić

natrzeć pastą. Lżejsze buty, np. popularne pionierki, które były źle przechowane przez zimę i stwardniały, można zmiękczyć nacierając je szmatką zmoczoną czystą naftą, a następnie po 1-2 dniach wcierając kilkakrotnie pastę do obuwi. Kalosze niezbędne na wszelkie wyprawy powinny być pielęgnowane na bieżąco, a więc po zdjęciu z nogi oczyszczone z kurzu i błota, potem natarte mieszaniną wody i gliceryny (2 łyżki na szklankę wody). Taką kurację trzeba zastosować teraz, po wyjęciu kaloszy z szafy. Plecaki, chlebaki, torby turystycz-

ne z grubego, jasnego płótna nacieramy suchym krochmalem, mocno go wcierając w tkaninę i po 20 minutach czystym ostrą szcztoką. Jeśli paski są zrobione ze sztucznego tworzywa wcieraemy odrobinę kremu „Nivea”. Jeśli sprzęt turystyczny zrobiony jest z ciemnej tkaniny, zwilżamy go na 1/2 godziny przed praniem szamponem do włosów, a potem szorujemy ostrą szcztoką moczoną w wodzie mydlanej. Uwaga: na skórzane paski: nie powinno się ich zamoczyć bo pod wpływem wody twardnieją.



RUMSZYTKI

20 dag rostbefu, 1 cebula, olej, sok cytrynowy, mąka, smalec, sól, pieprz, ewentualnie 20 dag pieczarek. Oddzielić mięso od kości wyprawiając żyły, umyć i pokroić w listy w poprzek włókien. Zbić

tłuszczem i uformować owalne rumsztyki. Posmarować je olejem i lekko skropić sokiem cytrynowym. Odstawić do lodówki na około godzinę. Oprószyć następnie mąką i włożyć na silnie rozgrzaną na patelni tłuszcz. Zrumienić z obydwu stron, osolić, oprószyć pieprzem. Cebulę pokroić w piórka i przysmażyć na złoty kolor obok rumsztyków. Potrzywać przez chwilę pod przykryciem i podawać z ziemniakami i ostrą surówką. Jeśli chcemy podać rumsztyki bardziej elegancko, można usmażyć na patelni po-

szatkowane pieczarki i położyć je na mięso tuż przed podaniem. Jeszcze inny sposób to utarcie surowego masła z posiekaną natką pietruszki, uformowanie z tej masy (po oziębieniu w lodówce), zgrabnych kuleczek, które kładziemy na usmażonych rumsztykach. Jest to danie szybkie, tanie i eleganckie. W ten sposób przyrządzony rostbef mogą jeść jednak tylko osoby ze zdrowym żołądkiem. Przy dolegliwościach gastrycznych zawsze lepiej będzie tę część wołowiny ugotować w jarzynach.

RYBA W... MLEKU

60 dag filetów z dorsza lub morszczuka, 1 szklanka mleka, 6 dag masła, 1 łyżka siekanej natki, sól. Oczyszczoną rybę pokroić na porcje, posolić, włożyć do wysmarowanego masłem żaroodpornego naczynia i wstawić do piekarnika. Po kilku minutach wlać mleko, naczynie przykryć i dusić około 25 minut. Ułożyć gotową rybę na półmisku, polać stopionym masłem i posypać natką. Podawać z ziemniakami lub ryżem. I oczywiście sałata lub surówka.



DOCIERANIE SAMOCHODU

Okres użytkowania nowego samochodu można podzielić na dwa etapy: okres docierania (występujący również po naprawie o poszerzonym zakresie zespołu lub zespołów samochodu) i okres eksploatacji dotartego samochodu.

W początkowym okresie przebiegu samochodu następuje ostateczne do-

ciąganie się współpracujących części, po którym zespoły osiągają pełną sprawność. Jest to tak zwany okres docierania, który ze względu na postęp w technologii nie wymaga ostatnio stosowania uciążliwych ograniczeń.

Przez racjonalną eksploatację można proces docierania przyspieszyć bez obawy o zniekształcenie (za jakość powierzchni i warstwy wierzchniowej) i o zbyt duży ubytek trących części.

Racjonalna eksploatacja pojazdu w tym okresie polega:

- na stosowaniu umiarkowanego obciążenia pojazdu, stworzeniu umiarkowanych warunków pracy silnika przez unikanie nadmiernych prędkości jazdy przy obrotach wału korbowego silnika bliskim obrotom maksymalnego momentu obrotowego, jazdy bez stosowania gwałtownych przyspieszeń obciążenia silnika (zrywów) i wreszcie jazdy przy wysokiej temperaturze otoczenia; w przypadku docierania pojazdu latem nie można uniknąć istnienia wysokiej temperatury otocze-

nia, co należy zrekomensować jeszcze łagodniejszym obciążeniem silnika;

- na nieirracjonalnym silnika bez podgrzewania przy ujemnej temperaturze oraz nieobciążaniu go po uruchomieniu bez osiągnięcia należytej temperatury cieczy układu chłodzenia i olejania — nie wolno ruszać z miejsca pojazdem, jeżeli temperatura cieczy chłodzącej nie osiągnęła wartości 20 st. C.

Na utrzymywaniu prawidłowej temperatury silnika (85-90 st. C.), stosując w razie potrzeby (zimną) zasłonę na wlot powietrza. W niedogrzanym bowiem silniku występują sprzyjające warunki dla powstania się w oleju szkodliwych produktów: nierozpuszczalnych osadów (emulsji ze skroplonej pary wodnej i produktów utlenienia oleju), cząstek koks (z niepełnego spalania przy zbyt zimnym silniku lub przy zbyt bogatej mieszance) i nieodparowanego paliwa. Osady zanieczyszczają ścianki miski olejowej i przewody, utrudniając przepływ oleju. Cząstki koks utrzymują się w oleju w postaci sa-

wiesiny lub w obecności wody tworzą nierozpuszczalne osady, nieodparowane paliwo, rozcieńczając olej, pogarsza jego lepkość.

- na jeździe na niskich biegach z niedużymi prędkościami przez pierwsze kilka minut użytkowania pojazdu, dopiero po należytnym rozgrzaniu smar w przekładniach pojazdu, odchłonie elementów są przygotowane do normalnej pracy.

Na prawidłowym przestrzeganiu okresowości wymiany smaru, typowego dla okresu docierania, nie wolno pozwalać na dłuższą pracę na oleju wlanym do zespołów niż przewidują okresy docierania.

Powyższe zalecenia mają na celu lepsze przygotowanie pojazdu do normalnej eksploatacji. Zrealizowanie ich zapewni uzyskanie dłuższej trwałości pojazdu oraz większej niezawodności działania wszystkich docieranych zespołów a szczególnie silnika.

Z. B.

program telewizyjny

CZWARTEK 1988-06-09

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Zniknięcie” — film kryminalny angielskiej.
10.35 Domator — co nowego, co słychać?
10.50 Program dnia.
11.35 Dt — wiadomości.
12.00 Patrol.
12.25 „Kwant” — superdrużyna.
12.55 „Było sobie życie” — film animowany prod. francuskiej.
13.15 Teleexpress.
13.30 Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra 88.
13.50 Dobranoc.
14.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
14.30 Dziennik telewizyjny.
15.00 Studio wyborcze.
15.10 „Zniknięcie” — film kryminalny prod. angielskiej.
15.40 „Pegaz”.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.25 Powitanie.
17.30 Lokalny program publicystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 Wtem wszystko — teleturniej.
19.00 „Bolesne dojrzenie Adriana Molera” cz. I — film prod. angielskiej.
19.30 Konsylium kliniki zdrowego człowieka.
20.15 Studio sport.
20.30 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Odmowa” — film fab. prod. francuskiej.
22.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-06-10

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.25 „Szczęścia soli” (2) — komedia prod. czeskosłowackiej.
10.40 Program dnia.
10.50 Dt — wiadomości.
11.30 Tu zaczyna się Polska — reportaż.
11.55 „Rambit” — teleturniej.
12.00 Okienko Pankraciego.
12.15 Teleexpress.
12.30 Mieszkań — wszechświat budo-wiana.
12.50 Monitor rządowy.
13.20 Dobranoc.
13.30 Otwarcie mistrzostw Europy w piłce nożnej.
13.50 Dziennik telewizyjny.
14.00 Studio wyborcze.
14.10 Mecz: RFN — Włochy.
14.20 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra 88.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Młody nami rodzicami — w domu jak w życiu.
18.00 Program lokalny.
18.30 Polak podróżuje... „Polak w de-kracji” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.20 Dookoła świata.
20.00 „Interesujący klient” — film prod. NRK.
21.30 Panorama dnia.
22.45 Filmy Carlosa Saury: „Elizo, moje życie”.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 03. 06. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade
(wyższej jakości): nat. 1517,00 £,
tj. 1191,361 zł (przed mies. —
1180,00 £, przed rokiem — 946,50
£), 3-mies. 1269,00 £, tj. 996,596 zł
(przed mies. — 1113,00 £, przed
rokiem — 923,00 £).

Miedź w gatunku standard: nat.
1275,00 £, tj. 1.001,309 zł (przed
mies. — 1140,00 £, przed rokiem
— 910,00 £), 3-mies. 1230,00 £, tj.
965,963 zł (przed mies. — 1085,00 £,
przed rokiem — 900,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 720,00
£/oz troy, tj. 97,00 zł/gram (przed
mies. 634,00 £/oz troy, przed ro-
kiem 468,0 £/oz troy), 3-mies. 732
£/oz troy, tj. 99,00 zł/gram (przed
mies. 645,00 £/oz troy, przed ro-
kiem 477,00 £/oz troy).

0.15 Wieczorne wiadomości.
0.20 Telewizja nocą.

SOBOTA — 1988-06-11

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-
ma albo zaginione światy” (14).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Studio sport.
12.10 Magazyn lotniczy.
12.30 Barlery.
12.50 Telewizyjny koncert żyweń.
13.20 Antologia dramatu powszechnego — Eugene O'Neill: „Dziecko od So-
domy”.
15.05 Losowanie Dużego Lotka.
15.25 Studio sport.
17.20 Teleexpress.
17.35 A w Chorzowie wielki festyn...
18.00 Gdzie są taśmy z tamtych lat...
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.20 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio wyborcze.
20.10 „Słodka Charity” — musical
prod. amerykańskiej.
22.20 Tydzień w polityce — komen-
tuje Karol Szynielorz.
22.35 XXIV Festiwal Piosenki Radzie-
ckiej — Zielona Góra 88.
0.25 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

14.55 Sobota w „Dwójce” — powita-
nie.
16.00 „5-10-15” — program dla dzieci
i młodzieży.
16.30 Spektrum.
17.10 W kręgu kina.
18.00 Program lokalny.
18.30 Godzina z...
19.30 Festiwal muzyki Krzysztofa
Pendereckiego.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
22.20 „Życie Laurence’a Oliviera” (1)
— film dok. prod. angielskiej.
23.40 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-06-12

7.20 Wszechświat rodziny wiejskiej.
7.45 Po gospodarstwu.
8.15 „Tydzień”.
8.55 Program dnia.
9.00 Teleranek oraz film z serii „Go-
scie” (15 — ostatni).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 Zajeżdżał wóz do Chrzanowa (1).
11.05 Przyszłość zaczyna się w szkole.
11.25 „Restytucja” — film dok. prod.
polskiej.
12.00 Zajeżdżał wóz do Chrzanowa (2).
12.30 Telewizyjny koncert żyweń.
13.15 Teatr dla dzieci: „Złote wrota”.
14.05 Marek Sierocki zaprasza.
14.25 Zajeżdżał wóz do Chrzanowa (3).
14.55 Antena.
15.25 Studio sport, w przerwie meczu
ok.
16.15 Teleexpress.
17.20 „Dom” (5) — „Ponad 200 czwart-
ków” — serial TP.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio sport.
22.05 7 dni na świecie.
22.15 Festiwal Piosenki Radzieckiej —
Zielona Góra 88.
22.55 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia dla niesłyszą-
cych.
9.50 Film dla niesłyszących: „Dom”

(5) — serial TP.
11.25 Wiec męski — 45 lat.
11.55 Niedziela w Dwójce — powi-
tanie.
12.00 „Wszystkie stworzenia duże i
małe” (17 — ost.) — film prod. angiel-
skiej.
12.55 Aktualności muzyczne.
13.15 Jutro poniedziałek.
13.30 Niedziela w Kamieniu Pomor-
skim.
14.00 „Kino-Okno”.
15.00 100 pytań do...
15.30 Blżej świata.
17.00 „Czarna maska” na tournée —
reportaż.
17.45 Opowieści Michała Zoszczeni-
ki.
18.05 „W poszukiwaniu wojny trojań-
skiej” (6 — ost.): „Upadek Troi” — se-
rial dok. prod. angielskiej.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Leon Barszczewski — podróżnik
nieznanym.
20.00 „Kolejka elektryczna” — film
prod. węgierskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio festiwalu muzyki Krzy-
stofa Pendereckiego.
22.05 „Gdyby Wersal mi to opowia-
dał” (cz. II) — film fab. prod. francu-
skiej.
23.30 Studio targowe — Poznań 88.
23.45 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 1988-06-13

16.25 Dla dzieci: „Zwierzynek”.
16.55 Kino „Zwierzynek”: „Smocze
plemie” — film przyrodniczy prod.
polskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Herenstraat 10” (6) — serial
prod. holenderskiej.
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio wyborcze.
20.10 Teatr telewizji — Francois Mau-
riac: „Centrix”.
21.45 Program publicystyczny.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Sponsor — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 To była telewizja.
19.00 Galerie świata — „Przysoda z
malarstwem” — serial prod. szwajcar-
skiej.
19.30 Improtus Franciszka Schuberta
— gra Jerzy Romanuk.
20.00 „Złota rybka” — cz. I.
20.15 Festiwal muzyki Krzysztofa
Pendereckiego — koncert Orkiestry i
Choru PRiTV w Katowicach.
21.05 Sensacje XX wieku.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Niccolò Paganini”
— serial prod. radzieckiej.
22.55 Dalekie a bliskie.
23.10 Studio targowe — Poznań.
23.25 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-06-14

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.25 „Przychodnia na prowincji” (7)
— serial obycz. prod. angielskiej.
11.15 Domator.
16.45 Program dnia.

15.50 Dt — wiadomości.
16.55 „Rambit” — teleturniej.
17.20 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.45 „Cojak” — teleturniej.
17.10 Studio sport, w przerwie me-
czu, ok.
18.00 Teleexpress.
19.05 Dobranoc.
19.15 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio wyborcze.
20.10 Studio sport.
22.05 Konferencja prasowa rzeczni-
ka rządu.
22.30 Przychodnia na prowincji (7) —
film obycz. prod. angielskiej.
23.20 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Lokalny program publicystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Mount Kenia — góra świata”
— film dok. prod. RFN.
19.30 Festiwal Teatrów Jednego Aktora
— reportaż.
20.00 Ekranizacja literatury świato-
wej: „Złoty skarabeusz” — film fab.
prod. francuskiej.
21.00 Kochajmy zwierzęta — program
filmowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Festiwal muzyki Krzysztofa Pen-
dereckiego.
22.45 Studio targowe — Poznań 88.
23.00 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-06-15

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Studio sport.
10.30 Program dnia.
10.45 Dt — wiadomości.
10.50 Losowanie Express i Super Lot-
ka.
16.20 Dla dzieci: „Tik-tak”.
17.10 Studio sport, w przerwie me-
czu, ok.
18.00 Teleexpress.
19.05 Dobranoc.
19.15 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio wyborcze.
20.10 Studio sport.
22.15 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Małe ojczyzny.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Uwaga, dokument.
20.00 Kino studyjne „Dwójka” —
„Malżeństwo Marii Braun” — film
prod. RFN.
21.55 Panorama dnia.
22.10 Festiwal muzyki Krzysztofa Pen-
dereckiego.
23.55 Studio targowe — Poznań 88.
0.10 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM nowego „Simsona” pre-
dukcji niemieckiej: Czapnik Feliks,
Objazdowa 17/6, Zielona Góra. 8656-g

CO? gdzie kiedy

LUBIN
KMPK

— zakończenie konkursów języków
obcych dla dorosłych, w części arty-
stycznej koncert zespołu z Warszawy
— utwory poetów francuskich — 10
bm., g. 19.
— wieczór z red. Zdzisławem Smek-
talą oraz Iliaszem Wrazasem — 15 bm.,
g. 18.
— wystawy: akwarele Ryszarda Szy-
powskiego z Głogowa — w galerii do
30 bm. — ilustracje do bajek dziele-
cych wykonane przez E. Jedrzejow-
skiego, w hallu na I p. — do 30 bm.

DMK
— spektakl Teatru Lubuskiego pt.
„Dekalog” — 14 bm., g. 10 i 18.
— audycja muzyczna dla młodzieży
szkol podnagrodzowych pt. „Quiz” —
16 bm., g. 9, 10 i 11.
— wystawa i giełda sztuki amator-
skiej — 11 bm. od godz. 10 do 14
przed budynkiem oraz giełda kompu-
terowa, w hallu telewizyjnym.

MGDK
— wystawa twórczości amatorskiej
zakładowego kółka RSTK — 15 bm. od
g. 12.
— „NASZA CHATA”
— konkursy sportowe dla dzieci —
zawody rowerzystów, 11 bm., g. 12.
— „Biegaj z nami” — zawody dla
wszystkich, 14 bm., g. 12.
— uroczyste zakończenie działalności
sekcji plastycznej, wernisaż prac —
15 bm., g. 17.

„LABIRINT”
— konkurs plastyczny — wydawan-
ki postaci z przedstawienia „Piotrek”
— 9 bm., g. 16.30.

— „Z paletą w plener” — wycieczka
rowerowa do Krzyczyna Wielkiego —
11 bm., g. 16.
— pokaz sekcji Tae Kwon Do z
MDK Lubin „W świecie walk Wschod-
du” — 14 bm., g. 16.

HDK
— wernisaż prac młodych twórców:
Moniki Aleksandrowicz, Blanki Chle-
bowski, Grzegorza Dziągwy, Artura
Wojniaka, Adama Chlebowskiego —
9 bm., g. 17, wystawa prac do 30 bm.
— zabawa w dyskotekę dla mło-
dzieży — ekstra disco — 11 bm., g. 17.
„GALERIA ZAMKOWA” BWA
— wystawa „Libido” — prace Jaro-
sława Denysenki, Ryszarda Kabanowa,
Tomasza Zaremskiego i Krzysztofa
Giniki.

LEGNICA — LCK
— turniej rozwiązywania krzyżówek,
w LCK 11 bm., g. 10, o g. 13 — turniej
amatorskich zespołów artystycznych o
puchar prezydenta miasta Legnicy —
w kategorii zespołów muzycznych —
w muśli koncertowej (w razie niepo-
gody w klubie „Dzielnik”).

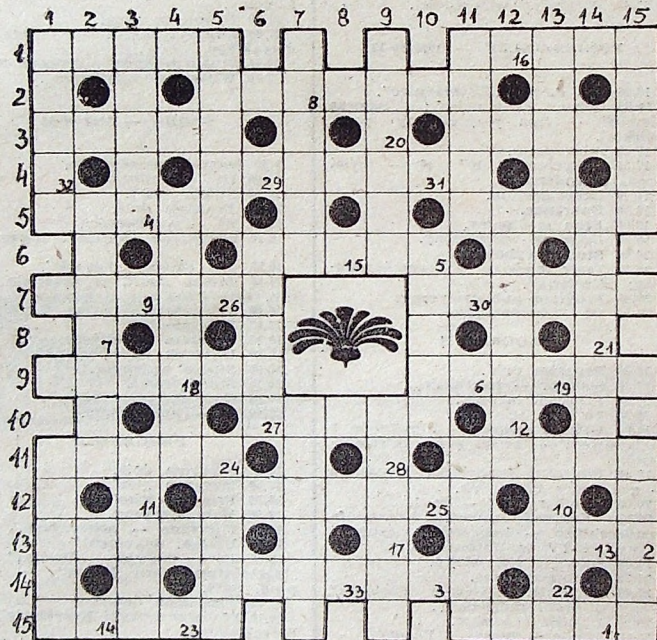
— z okazji „Dni Legnicy” wielki
blok imprez w muśli koncertowej w
parku — 12 bm., początek o g. 15.
POLKOWICE — „Impresja”
— „Mamo, moja miłość” — montaż
poetycki w wykonaniu zespołu teatral-
nego „Strofka” z DK „Impresja” —
15 bm., g. 17.
— młodzieżowy turniej szachowy
„Szukamy talentów” — 15 bm., g. 17.
— wystawa prac dziecięcych sekcji
plastycznej „Uśmiech lata” — do 30
bm., w galerii „Zaczarowanego Ołowa-
ka”.
— wystawa fotografów „Dni Morza”
— w hallu do 30 bm.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY "ANAGRAME K"

Nr 23 (220)

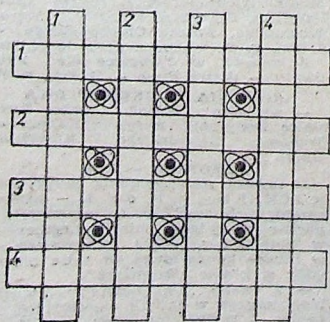
KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 5



Litery z krątkiem ponumerowanych ułożone od 1 do 33 tworzą hasło, które należy przesłać jako rozwiązanie pod adresem redakcji w terminie 10 dni. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

Poziomo: 1) uchwyt kosza * nakład, 2) płaski teren, 3) błonkoskrzydły owad * przebiegłość, 4) arteria, 5) pewna ilość pieniędzy * część przewodu oddechowego, 6) choroba skóry, 7) horror * prymitywne narzędzie do połowu ryb, 8) skrzynka drukarska * dzieła, 9) puchar, 11) czapka ulańska * brzeg, kant, 12) zgrzyt,

KRZYŻÓWKA MAGICZNA



1) podróżnik, 2) taboret, 3) przedmiot polowań, 4) bijatyka na noże.

PAWEŁ KOSTRZEWA

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 21 (218)

Krzyżówka z basłem: Zaním rzucisz kości — obgrzyż je.

SZYFROGRAM

A	18	15	28	22	7	11
B	10	27	1	5	14	18
C	23	11	12	21	6	20
D	24	30	25	29	9	16
E	3	26	19	17	4	2

Wszystkie litery odgadniętych wyrazów, czytane kolejno od 1 do 30, utworzą rozwiązanie: aforyzm Zdzisława Kotłkowicza.

A) żołnierz wzięty do niewoli, B) dowódca stosobowego oddziału, C) ateller, D) tango lub twist, E) element nośny dachu.

RYSZARD ŁOBOS

GROCH Z PASA

IGRASZKI POGODY

Służba meteorologiczna Republiki Dominikańskiej przez kilka dni z rzędu z uporem zapowiadała silne burze. Ta prognoza długo się nie sprawdziła. I wreszcie, kiedy już sami meteorolodzy przestali w nią wierzyć, rozpetła się straszna nawałnica, która zniszczyła całkowicie aparaturę stacji.

ROZTARGNIONY

Dla zabezpieczenia swego samochodu przed złodziejami, pan Mauro mieszkający na przedmieściach Brasilii, umocował jeden koniec grubej liny do tylnej osi auta, a drugi przywiązał do butli z gazem stojącej w kuchni. Następnego dnia zapomniał o tym zabezpieczeniu, zapuścił motor i odjechał, ciągnąc za sobą linę na której końcu znajdowała się nie tylko butla z gazem, ale również stół kuchenny i dwa krzesła.

POMOGLA TELEWIZJA...

Po wygraniu quizu 36-letni Kerry Ketchen z Los Angeles zjawił się w telewizji po odbiór nagrody w wysokości 36 000 dolarów. Nagrody nie odebrał, albowiem po wejściu do budynku telewizyjnego, aresztowali go agenci policji i odprowadzili do więzienia. W czasie programu policja rozpoznała w nim od dawna poszukiwanego oszusta.

PORÓD W PRZESTWORZACH

Członkowie załogi radzieckiego samolotu TU-154 okazali się świetnymi akuszerami. W czasie lotu pomogli młodej pasażerce urodzić niemowlę płci żeńskiej.

SZYDEŁKOWY REKORD

2 i pół miliona „oczek” zalała szydełkiem 13-letnia Norweżka w ciągu 2 lat, ustalając światowy rekord w szydełkowaniu, zapisany oczywiście w księdze Guinnessa.

SZYBKÓ!

Dom mody w Brukseli przeprowadził ankietę wśród mężów swoich klientek. Mieli odpowiedzieć na pytanie, jak żony ich powinny się ubrać idąc na oficjalne przyjęcie. Pierwszą nagrodę uzyskała odpowiedź: „Szybko”.

SŁOWNY

Przez 30 godzin proboszcz kościoła w Monroe (USA) siedział na dachu wieży kościelnej. Podczas nabożeństwa przyrzekł swym parafianom, że uczyni tak, jeśli na następnej mszy w kościele zjawi się więcej niż 175 osób. Przyrzeczenia dotrzymał, bowiem na mszy tej było 176 osób.

MUZEUM W... LODÓWCE

Minus 28 stopni Celsjusza panuje we wnętrzu tego niezwyklego muzeum-łodówki, urządzonego w Swinoujściu. Znalazły się w nim niecodzienne eksponaty: zamrożone wielkie morskie drapieżniki — rekiny i orki. Są też fok oraz kilkanaście gatunków kalmarów. Zbiory pomogły zgromadzić nasi rybacy dalekomorscy. Warto podczas urlopu obejrzeć tę ekspozycję.

NIEBEZPIECZNY BAGAŻ

Na lotnisku w Nowym Jorku zatrzymano biznesmena zajmującego się handlem żywymi rybkami, gdyż w jego bagażu znaleziono 700 małych pytonów. „Handlowiec” przemycił ten żywy towar z Kolumbii wbrew przepisom, pytany są bowiem pod ścisłą ochroną. Niezwykły ładunek odesłano do ojczyzny, gdzie będą wypuszczone na wolność. Zatrzymano jedynie 38 pytoników, które posłużą jako dowód rzeczowy w sprawie sądowej. Zatrzymanemu grozi kara 5 lat więzienia i 250 tys. dolarów grzywny.

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

● **BARAN** (21 III—18 IV) Czyjes słowa sprawią, że inaczej spojrzysz na niektóre interesujące cię problemy. To może wpłynąć na twoje plany, zechcesz dokonać pewnej korekty. I chyba dobrze, pewne zmiany są nawet konieczne.

● **BYK** (19 IV—20 V) Dużo ruchu i pośpiechu. Taka atmosfera będzie ci się podobała, bo widoki będą jednocześnie bardzo dobre. Warto rozzerknąć się za odpowiednim sojusznikiem, bo wspólne działanie przyniesie doskonałe efekty.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI) Twoje nowe plany okazały się warte uwagi. To sprawi, że zechcesz podjąć pewne decyzje, które teraz mają duże szanse na powodzenie. Nie namyślaj się więc za długo, do brze będzie się spieszyć...

● **RAK** (23 VI—22 VII) Nowe okoliczności w jakich możesz się teraz znaleźć, chyba będą ci odpowiadały. Szybko się w tym zorientujesz i poczujesz się jak ryba w wodzie. Rywalizacja z kimś w podobnej sytuacji będzie dopinaniem do dalszego działania.

● **LEW** (23 VII—22 VIII) Dni pod znakiem licznych zajęć i nowych obowiązków. Rozmowa z kimś, kogo zdanie wiele dla ciebie znaczy. Ale nie obiecuj sobie za dużo! Na efekty trzeba będzie poczekać. Interesujące propozycje przyjdą z zupełnie nieoczekiwanej strony.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX) Na horyzoncie flirt. Moment może nie najlepiej wybrany, ale za to o-

biekt! Sprawa ma szansę się rozwinąć i potrwać nieco dłużej. Tylko niczego nie komplikuj bo popsujesz atmosferę i nastrój.

● **WAGA** (23 IX—22 X) Twoje sprawy zawodowe będą wymagały wielu starań. Ale jednocześnie pojawia się interesujące perspektywy i nowe twarze. Patrz na rozwój wydarzeń bez emocji, dobra passa ci sprzyja. W finansach bez zmian.

● **SKORPION** (23 X—22 XI) Plany które robisz w związku z latem, trzeba będzie chyba trochę skorygować. Niektóre sprawy ułożą się inaczej niż przewidywałeś. Ale najpewniej nie będziesz zadowolony. Odbita w tych dniach rozmowa pomoże ci rozwiązać niektóre problemy.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII) Nieporozumienie w bliskim kręgu. Twoja interwencja może dużo pomóc. Nie uciekaj więc od takiego działania, bo bez ciebie się nie obejdzie. Nagroda będzie bardzo miła i zaskakująca...

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I) Trudno będzie uniknąć jakiegoś nieporozumienia z kimś bliskim. Staraj się szybko zlikwidować konflikt bo inaczej z malej sprawy zrobi się duża! Spotkanie do jakiegoś wkrótce dojdzie, przyniesie miłą niespodziankę.

● **WODNIK** (21 I—18 II) Dni nerwowe, związane z oczekiwaniami na decyzję o istotnym dla ciebie znaczeniu. Nie wpadaj w panikę, masz duże szanse na ułożenie wszystkich planów po swojej myśli. Ktoś miły cięła niecierpliwie na spotkanie.

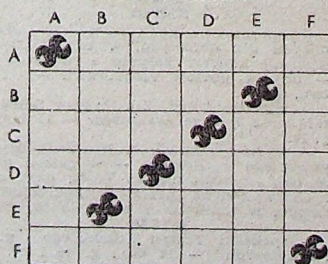
● **RYBY** (19 II—20 III) Otrzymana w tych dniach wiadomość bardzo podniesie cię na duchu. W lepszym świetle zobaczysz swoje plany na najbliższą przyszłość. Zawarta w tych dniach znajomość obudzi pewne nadzieje.

13) część zoładka przezuwaczy * pieniądz wschodnich sąsiadów, 14) mieszkanka Hawany, 15) dojrzałe stadium owada * dzielnica Warszawy z FSO.

Pionowo: 1) barwny motyl * szczyt, 2) karbonariusz, 3) do spania * łutowa solenizantka, 4) w pompce rowerowej, 5) szkocki deszcz * leci w ponozosze, 6) artekin, 7) kojarzy małżeństwa * autor „Atlasu językowego Śląska”, 9) sinitak * prostopadła do odciętej, 10) zgraja, banda, 11) kurtka dżokejska * pożarna, 12) do wywierania się, 13) zmiana kierunku jazdy * łaza gry w brydża, 14) poważanie, szacunek, 15) z nikotyną * rogać.

ZBIGNIEW KUZIŃSKI

MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA



A) zajmuje się przywracaniem urdy ciata, B) mózg elektroniczny, C) melancholia * płynne w zylach, D) środek usypiający * stator, E) zajęcie krawca, F) dywa centralne.

RYSZARD ŁOBOS

Krzyżówka mozaikowa

Poziomo: stopa, muszka, artykuł, tura, tek, plank, kiecka, Ain, Cher, traktor, amator, cynka.

Pionowo: starter, cham, optyk, kiera, kupiec, tor, muł, Anka, sztuka, aktywna, kara, Minorika.

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: kokoszka, pakowaczka, deszczówka, kakadu.